SOBOTA
Nr 21 18 II 1984 Cena 5 zł
ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Harcerskie Lato Naukowe '84

OBOZY ASTRONOMICZNE

Wydział Kultury i Nauki Głównej Kwatery ZHP wraz z komendami chorągwi i hufców wzorem lat ubiegłych organizuje wiele harcerskich obozów naukowych. Kto więc interesuje się jakąś dziedziną wiedzy, chce poszerzyć swoje wiadomości, a przy okazji spędzić wakacje w atrakcyjny sposób, powinien nie ociągając się nadesłać zgłoszenie zawierające dane:

- imię, nazwisko, wiek, klasa, szkoła, adres domowy (z kodem);
- opis własnych osiągnięć w danej dziedzinie wiedzy;
- opinię nauczyciela lub opiekuna naukowego i opinię drużynowego lub szczepowego;
- własne propozycje programowe obozu.

W Harcerskim Lecie Naukowym mogą brać udział także uczniowie nie zrzeszeni w ZHP.

Zgłoszenia należy nadsyłać do 15 marca pod adresem, który podajemy przy każdej notatce o obozie.

● Komenda Hufca ZHP w Szczecinku, Komenda Chorągwi ZHP w Koszalinie oraz Obserwatorium i Planetarium w Olsztynie mają propozycję nie do odrzucenia dla wszystkich amatorów gwiezdnych obserwacji. W sierpniu w ośrodku Hufca ZHP-Szczecinek odbędzie się **obóz astronomiczny** dla uczniów szkół podstawowych. Będzie on przygotowywał do samodzielnego wykonywania prostych obserwacji różnych zjawisk astronomicznych. Zgłoszenia nadsyłajcie pod adresem: **Zbigniew Gałęcki, Dyrektor Obserwatorium i Planetarium Lotów Kosmicznych, ul. Zwycięstwa 38, Olsztyn (z dopiskiem „obóz")**

● Tymczasem w lipcu w Beskidach podobny obóz, ale wyłącznie dla uczniów szkół średnich, przygotowuje Komenda Chorągwi ZHP w Katowicach i Planetarium Śląskie w Chorzowie. Zgłoszenia przyjmuje **mgr Marek Szczepański, Planetarium Śląskie WPKiW Chorzów lub Janusz Polak, Komenda Chorągwi ZHP, ul. 3 Maja 7, 40-063 Katowice. (jz)**

PODKOZIOŁEK Z DEPTUSAMI

Patrz str. 5

Fot. J. Łopuszyński

Fot. M. Szymański

10 minut w epoce kamienia łupanego

Kuba wkracza na podwyższenie, które wysypano kamykami, siada na pniaku i przenosi się w epokę kamienia łupanego. Wokół niego leży cała masa różnobarwnych krzemieni. Niektóre, zwłaszcza te jeszcze nie rozłupane, przypominają niewielkie, szare bochenki. Rozłupane, ukazują czarne wnętrze i stają się podobne do grzybów-tęgoskórów. Kuba bierze kamień i próbuje odbić nim kawałek takiej krzemiennej „buły". Tak jak to robili ludzie w epoce kamienia. Oni, przez odpowiednie rozłupywanie brył krzemiennych, uzyskiwali rozmaite narzędzia: groty do strzał, harpuny, zgrzebła. Kubie trudno je od razu uzyskać. Niełatwo natychmiast wkroczyć w arkana pradawnej technologii – choćby wydawała nam się bardzo prymitywna...

No, ale przynajmniej można próbować.

I co najważniejsze, może to uczynić każdy, kto wykupi bilet wstępu do warszawskiego Muzeum Techniki i odwiedzi wystawę pt. „Technika i technologia epoki kamienia".

CIĄG DALSZY NA STR. 3

NIBY TA SAMA RODZINA...

Wagabundo – piszą do mnie niektórzy miłośnicy zimowego tropienia – **czy możesz podać, jakie są różnice między śladami zająca i dzikiego królika; bo spotykamy podobne, mniejsze ślady i nie wiemy, do kogo należą.**

Odpowiadam natychmiast na to zamówienie. Choć zając i królik należą do tej samej rodziny zającowatych, choć kształt ciała mają zbliżony, to jednak różnią się od siebie znacznie. Zacznijmy jednak nie od tropów, ale od... miejsca zamieszkania. Królik, w przeciwieństwie do zająca, mieszka zawsze w norach, zresztą dość głębokich, z dużą komorą gniazdową i chodnikami, które w kilku miejscach mają wyjścia ku powierzchni ziemi. Najchętniej trzyma się okolic o suchej, piaszczystej glebie. Nie jest samotnikiem, żyje zawsze w mniejszych lub większych koloniach. I tu zostawia specyficzne ślady. Charakterystyczną oznaką bliskości kolonii królików jest duże nagromadzenie w jednym miejscu ich odchodów – „bobków" (zające nigdy nie mają takich „latryn").

A teraz królicze tropy. Przedstawiam je na rysunku. Trop „a" – typu „zajęczego" zostawia królik, kiedy biegnie; trop „b" – to raczej wolniejsze kicanie. Oczywiście, królik – podobnie jak zając – stawia nogi tylne przed przednimi. Bywa jednak, że gdy staje „słupka" – opiera o podłoże przednie łapki **przed** tylnymi. Odległość grup śladów nóg królika wynosi średnio 30 cm (przy umiarkowanym tempie przemieszczania się). Ślad łap przednich – ok. 3 cm×2,5 cm, tylnych – 4–7 cm×3 cm. Zależy to jednak od charakteru pokrywy śnieżnej.

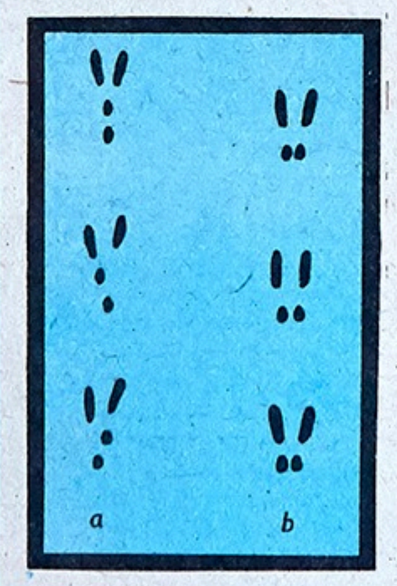

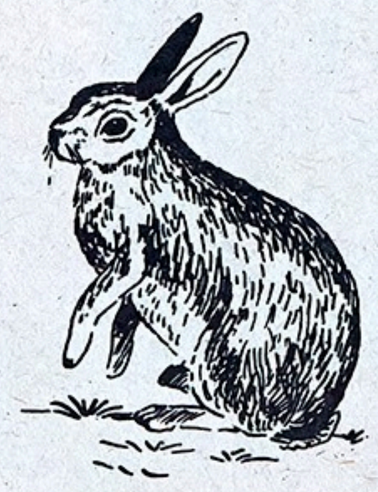

Wątpię, by udało się wam zaobserwować samego królika w dzień: żeruje on w nocy i nie zapuszcza się na dłuższe wycieczki. Jego pokarm w zimie składa się z traw, gałązek i kory krzewów.

A więc powodzenia w czytaniu wszystkich króliczych śladów życzy Wam

WAGABUNDA

RAKIETY? PROSZĘ!

Jak wynika z Waszych listów, nie wszyscy wiedzą, jak się robi tzw. rakietę i jak się ją używa w traperskiej kuchni m.in. do pieczenia, rozgrzewania kanapek itp.

Sposób wykonania i wykorzystania dwu najprostszych rodzajów rakiet pokazuję na rysunku. Przy odrobinie doświadczenia – każdy po pewnym czasie wypracuje dla siebie specjalny model rakiety, odpowiedni dla przyrządzanych specjałów.

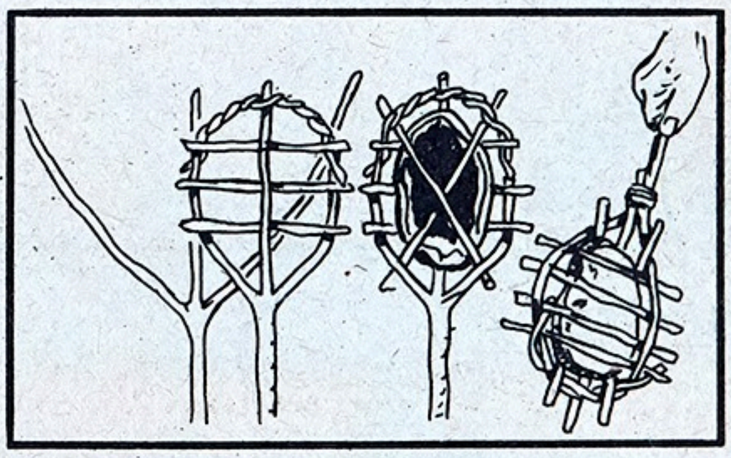

FARTUSZEK DO... SIEDZENIA

Popatrz na rysunek, prezentuje on pomysł wykorzystywany od pokoleń przez podróżników, koczowników, traperów: rodzaj fartuszka. Z tą jednak różnicą, że zakłada go się z tyłu. Chroni on nas bowiem przed przemoczeniem w czasie siedzenia. A takie niebezpieczeństwo grozi szczególnie wiosną, w czasie wilgotnej pogody, niespodziewanych opadów, konieczności biwakowania na mokrym podłożu itp. „Fartuszek" – to kwadrat o boku ok. 40 cm, wycięty z nieprzemakalnego materiału (może być także grubsza, ale miękka folia plastikowa) i starannie obrębiony taśmą. Jako przedłużenie jednego z boków – taśmy do zamocowania „fartuszka" na pasie.

Wszystko wyjaśnia zresztą rysunek. „Fartuszek" nosimy przezornie w takiej kieszeni plecaka, do której można zawsze sięgnąć bez trudu ręką (i bez potrzeby wygrzebywania całego ładunku!).

REDAKCYJNA POCZTA

Dobrze jest mieć rodzeństwo

Postanowiłam napisać, bo przypomniał mi się list jednej z czytelniczek, która w „RP" narzekała, że ma z bratem same kłopoty. Słuchajcie, bracia i siostry! Ja mam aż dwie siostry i chociaż czasem się kłócimy, to zaraz dochodzi do „zawieszenia broni" i następuje pokój. Jedna moja siostra ma 18 lat, druga 8, a ja 12. I naprawdę nie ma co narzekać, bo gdyby tak zajrzeć każdemu z Was do serca, to na jego dnie jest miłość do brata czy siostry. Więc rozchmurzcie się! Dobrze bowiem jest mieć rodzeństwo. Wiem, że jedynacy wcale nie są szczęśliwi, czują się samotnie.

Baśka z Wolbromia

Niech Bożena spojrzy na swoje życie z innej strony

Piszę w sprawie listu „Zrozpaczonej Bożeny" ze 146 nr. „Świata Młodych".

Otóż po przeczytaniu tego listu podskoczyłam na krześle i zgrzytnęłam zębami ze złości. Całkowicie nie zgadzam się z tą dziewczyną. Czyżby wyrzekła się matki dlatego, że ją posyła do sklepu? Myślę, że jest w tym dużo przesady. Przecież każdy z nas chodzi po zakupy, ja również, a jeśli zajdzie potrzeba, to i dwa razy dziennie. Chyba Bożena nie myśli, że tylko ona wykonuje wszystkie domowe czynności? Z pewnością jej mama, jak każda Polka, wraca do domu z pełną siatką, a potem nie wie w co ręce włożyć.

Nie rozumiem też zdania: „Nie mam prawa odpocząć, bo zaraz mnie wyzywają i klną". Czyż jej rodzice są naprawdę sadystami? Czy Bożena nie robi „z igły wideł"? Z pewnością tak, gdyż patrzy na to ze strony „pokrzywdzonego Kopciuszka" i wyolbrzymia fakty, gdy właściwie powinna napisać: „Nie mam prawa wylegiwać się całymi dniami na kanapie, popijając cocktail"...

Bożena ma również pretensję do młodszego brata o to, że się ugania za piłką, a ona „robi jak wół". Z pewnością „robi" ale nie „jak wół". Sama przekonałaby się o tym, gdyby zobaczyła życie rodzin wielodzietnych, niebogatych itp. Czy Bożena chce, aby jej młodszy brat szorował podłogę? Niech przypomni sobie swoje dzieciństwo.

Może Bożena pomyśli sobie, że nic nie rozumiem, bo jestem „wypieszczoną jedynaczką". Nieprawda, też mam ośmioletnią siostrę, a część obowiązków spada właśnie na mnie. I wcale nie zgrzytam zębami, jeśli muszę stać w kilometrowej kolejce po mięso. Nic dziwnego, że jeśli Bożena ciągle się buntuje i nie uznaje matki, to rodzice nie pozwalają jej chodzić do dyskoteki.

Niechże Bożena spojrzy na swoje życie z innej strony lub porówna je z życiem innych, a na pewno zmieni zdanie.

Proszę o wydrukowanie mojego listu, może po przeczytaniu go Bożena będzie miała choć trochę inną opinię od obecnej. Może obrazi się nawet na mnie – bądź co bądź nie są to najprzyjemniejsze słowa.

Gośka z Lublina

Co zrobić, żeby mama się zmieniła?

Moja mama jest okropna. Od pewnego czasu bije mnie za byle co. Gdy mówię, że wychodzę na dwór, powtarza że muszę być o 9.00 w domu. Gdy przychodzę choćby o dziesięć minut później, bije mnie czym tylko może. Kiedyś na mnie rozbiła wazę chińską. Na drugi dzień zaczęła mnie wyzywać od latawic i wszystkich najgorszych (chociaż to nieprawda), krzyczała, że stłukłam jej wazę.

Jest wdową od czterech lat, co chwila wypomina mi tatę. Na ten temat rozmawiałam z mamą już kilkadziesiąt razy, ale nigdy nie przyznawała mi racji, niestety nigdy nic do niej nie dotarło. Ja już się nawet nie odzywam, słucham jej teraz prawie zawsze. Ale mama ciągle taka sama. Kiedyś mi powiedziała, że mnie nienawidzi. Ciągle tylko mi mówi jaki to ja daję przykład młodszej siostrze (ma 7 lat). Mam ochotę uciec z domu, ale nie chcę mamy zostawiać samej. Naprawdę nie wiem co zrobić, żeby chociaż wytrzymać te cztery lata do pełnoletności. Redakcjo, tylko proszę nie mówić, że mama mnie kocha i że się o mnie martwi, bo i tak nie wierzę.

„Izka", 14 lat

Sercem patrz...

W „Kąciku Przyjaciół" (129 nr „ŚM") wydrukowaliśmy dwa listy. Ich autorki – Renata z Poznania i Dorota z Kalisza cierpią na wadę słuchu, Dorota dodatkowo na wadę wymowy.

Zaproponowaliśmy czytelnikom, żeby napisali do Renaty i do Doroty. Odzew jest wspaniały. Otrzymaliśmy setki listów. Wysłaliśmy je dziewczętom a fragmenty niektórych drukujemy poniżej. (bs)

Chcę pomóc Renacie

Piszę w sprawie listu Renaty z Poznania, której prośba została zamieszczona w „Kąciku Przyjaciół", w 129 nr. „ŚM". Renata pisze, że ludzie, którzy jej bliżej nie znają, traktują ją normalnie i po przyjacielsku, lecz gdy jednak ktoś się dowie, iż niedosłyszy – z przyjaźnią koniec.

Zabolało mnie takie traktowanie tej dziewczyny. Chciałbym się z nią serdecznie zaprzyjaźnić, zaopiekować i pomóc jej w jakiś sposób. Mam 16 lat i chodzę do II klasy szkoły zawodowej. Nie przeszkadza mi to, że Renata ma 14 lat i jest chora. Bardzo pragnąłbym, aby mój list dotarł do Renaty i abym mógł się z nią skontaktować pisemnie lub spotkać osobiście. I jeszcze jedno: mam identyczne zainteresowania jak Renata, a także uwielbiam „Lombard" i KS Lech-Poznań.

Jarek z Poznania

Może kiedyś nasze drogi się skrzyżują

Cześć Renatko!!! Bardzo wzruszył mnie Twój list i dlatego zdecydowałam się do Ciebie napisać. Wprawdzie mam już koleżankę, ale chciałabym z Tobą korespondować. Nie wiem czy będziemy mogły się kiedyś spotkać, ale może w przyszłości nasze drogi się skrzyżują?

Teraz napiszę coś o sobie. Chodzę do VII klasy. Tak samo jak Ty jestem wesoła i lubię żartować, a także jestem nieśmiała. Moje koleżanki i koledzy uważają, że jestem ładna. Bardzo nie lubię czytać książek. Zbieram zdjęcia zespołów i teksty popularnych piosenek. Moim ulubionym zespołem jest Lady Pank. Chodzę do zwariowanej klasy. To znaczy za takich uważają nas nauczyciele, ponieważ nasza klasa jest rozbrykana. Na lekcjach śmiejemy się i rozmawiamy, jakby nauczyciela wcale nie było.

Już nie wiem co o sobie pisać. Aha. Jeszcze jedno. Lubię się uczyć. Najlepiej nauka mi idzie z matmy, zoologii, rosyjskiego i historii.

Ela

I tak się kończy rozmowa...

Doroto! Po przeczytaniu w „Świecie Młodych" Twego listu postanowiłam do Ciebie napisać. Bardzo mnie zainteresowało to co napisałaś, bo mam dwie identyczne wady: też niedosłyszałam i miałam operację, która bardzo mi pomogła.

Też jestem wesołą dziewczyną, lubię żartować. I też mówię niewyraźnie – mam rozszczep podniebienia od urodzenia, miałam trzy operacje, leczę się w Szczecinie. Po nocach już nie płaczę, pogodziłam się z losem. Tylko boli mnie, że gdy poznam jakiegoś chłopaka, to bardzo mało do niego się odzywam. On się pyta dlaczego jestem małomówna. To samo dzieje się w nowo poznanym towarzystwie. Powiadają: mów coś, a ja odpowiadam: nie ma o czym mówić; i tak się kończy rozmowa.

Dorota

Nie przeszkadzają mi Twoje wady

Doroto! Chodzę do VIII klasy. Mam takie same zainteresowania jak Ty, zbieram informacje o aktorach, piosenkarkach i zespołach. Bardzo chciałabym mieć przyjaciółkę i myślę że Ty nią zostaniesz. Wcale nie przeszkadzają mi Twoje wady. O mnie napiszę Ci w następnym liście. W naszej przyjaźni może tylko Ci przeszkodzić to, że pochodzę ze wsi.

Jolanta

Ze swoimi smutkami nie mam się do kogo zwrócić

Cześć Doroto! Bardzo bym pragnął z Tobą korespondować.

Opiszę Ci pewną historię, o której nie mogę zapomnieć. Miałem bardzo bliską przyjaciółkę, która też miała wadę wymowy, ale bardzo ją lubiłem i ona mnie też. Jeśli mieliśmy jakieś przykre zdarzenia albo smutki, zawsze mi pomagała albo ja jej. Około 7 miesięcy temu zginęła w wypadku samochodowym i teraz nie mam do kogo się zwrócić ze swoimi smutkami. Jeślibyś chciała mi pomóc, to bardzo Cię proszę, napisz.

Jerzy

Przy mnie na pewno zapomnisz o zmartwieniach

Kochana Renato! Mam 13 lat i oczywiście słyszę. W szkole i w domu zazwyczaj jestem wesoła i bardzo dużo gadam. Gdy przeczytałam Twój list, nie mogłam powstrzymać łez. Miałam kiedyś koleżankę starszą o rok ode mnie, która nie słyszała dobrze. Bardzo się zaprzyjaźniłyśmy, lecz ona wyjechała i odtąd nic o niej nie wiem.

Mieszkam w dużej wsi. W rodzinie jest nas sześcioro. Mam trzech braci, no i oczywiście mamę i tatę. Interesuję się wszystkim, czym tylko można. Moją jedyną przyjaciółką w samotnych chwilach jest wyobraźnia. Mogę sobie wyobrażać przeróżne, dziwne rzeczy. Wyobrażam sobie, że jestem w lesie pełnym duchów, wróżek i nimf. Prowadzę z nimi w myśli urojone, wesołe rozmowy.

Mieszkam na wsi i za nic nie chciałabym przenieść się do miasta. Mamy gospodarkę, czyli sporo hektarów ziemi, krowy, konie i inne gospodarskie zwierzęta. Nie możesz nawet sobie wyobrazić, jak strasznie trzeba się napracować.

Nie chciałabym, abyś mną gardziła i myślę, że mnie zrozumiesz. Wiele czytałam na temat dziewczyn i chłopców ze wsi. Najczęściej ci „miastowi" są niewiele inteligentniejsi od nas – ze wsi. A poza tym nasza wieś jest dosyś duża i żeby nie pewne rzeczy, mogłaby być miasteczkiem.

Przyślę Ci mój wiersz pt. „Gwiazdy", za który dostałam nagrodę. Wiersz ten powstał dlatego, że ja... po prostu kocham gwiazdy, księżyc i noc. Mogę całymi godzinami wpatrywać się w aksamitne niebo usiane gwiazdami. Jest jeszcze jedna rzecz, którą niechętnie się chwalę, po prostu nie jestem szczupła, lecz wprost przeciwnie, trochę (ale nie za mocno) gruba.

No, ale dosyć tego. Uśmiechnij się i zapomnij o swoich wszystkich zmartwieniach. Bo przy mnie na pewno o nich zapomnisz.

Ryza

MIĘDZYNARODOWY KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Petra Arnold, lat 13,

● Michaela Seifert, lat 16,

● Claudia Kompf, lat 15,

● Mam lat 14. Interesuję się muzyką młodzieżową i robótkami ręcznymi. Uprawiam aerobic. Znam język niemiecki – Beata Franzke,

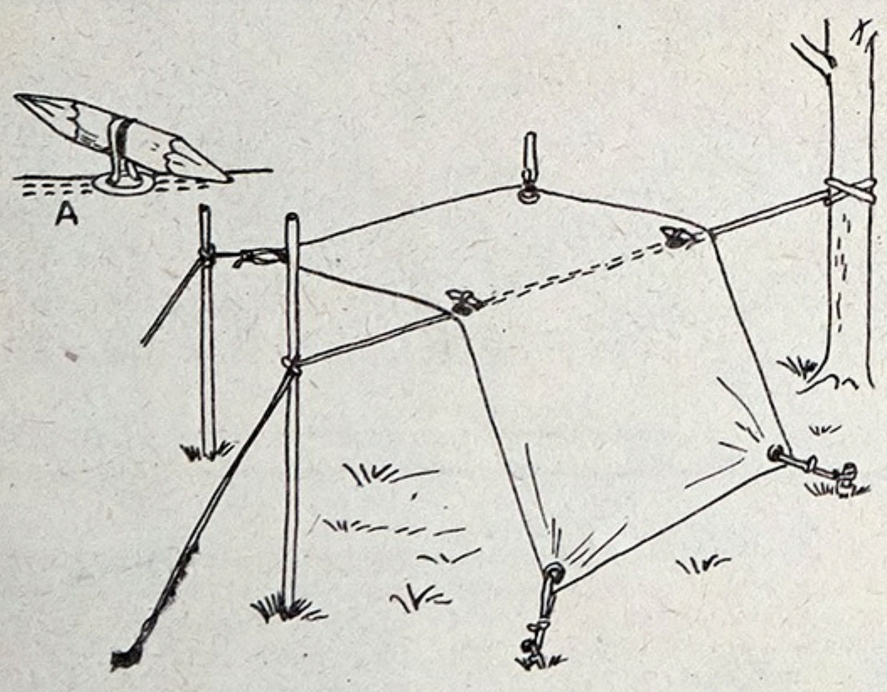

Zimowe biwakowanie

PŁACHTA-OSŁONA

W tym cyklu pokazuję różne sposoby biwakowania na śniegu. Tu widzicie osłonę z płachty. Trzy wbite w podłoże żerdki i drzewo – to punkty zamocowania całej konstrukcji. Zamocowanie musi być dostatecznie mocne, by pierwszy podmuch wiatru nie przewrócił i nie uniósł precz naszego ukrycia.

Teraz o samej płachcie. Może to być odpowiedniej wielkości kawał starego brezentu, płótna namiotowego, stara derka lub tp. Ważne jest, by brzegi materiału były starannie obszyte taśmą, a w rogach i w połowie płachty na brzegach – umocowane specjalne metalowe „oczka" dla wzmocnienia. Szczegół A pokazuje, jak przymocować płachtę do linki. „Plecy" osłony zwrócone są w stronę, z której wieje wiatr.

W pewnej odległości przed osłoną (od strony wejścia) można rozpalić niewielkie ognisko z reflektorem – dla rozgrzewki i przygotowania jadła.

Podany tu pomysł wykorzystania tak przygotowanej płachty nie jest jedyny, przy odrobinie namysłu i doświadczenia na pewno znajdziesz jeszcze inne jej zastosowanie.

DBAJMY O SANKI

O możliwościach własnoręcznego wykonania traperskich sanek pisałem już w „Na traperskiej ścieżce" dwukrotnie. Teraz chcę przypomnieć wszystkim posiadaczom sanek – przede wszystkim tych „fabrycznych" – zasady ich konserwacji.

● Po każdym śnieżnym szaleństwie, szczególnie po feriach zimowych, sobotnio-niedzielnym wyjeździe za miasto itp. sprawdzić trzeba, czy w sankach nie pojawiły się wystające gwoździe i śrubki, a także nie obluzowały się blaszki i okucia, które mogłyby spowodować skaleczenie lub podarcie odzieży. Podokręcać i podobijać wszystkie niepotrzebnie wystające metalowe części.

● Oczyścić metalowe płozy z ewentualnej rdzy; lekko je natłuścić smarem.

● Wymienić przetarte sznurki i „uprząż".

● Wytarte miejsca drewniane wygładzić papierem ściernym i pociągnąć warstwą lakieru bezbarwnego.

● W miarę możliwości nie stawiać sanek mokrymi płozami na podłodze, betonie itp.: najlepiej postawić je w pozycji pionowej, przetarłszy uprzednio płozy suchą ściereczką.

● Szczególnie troskliwie wykonać powyższe czynności przed odstawieniem sanek na wiosenno-letni odpoczynek. Wszystkie metalowe części lekko natłuścić.

PRZEPISY TRAPERSKIEJ KUCHNI

MLEKO – „BIAŁE ZDROWIE". Od dawna nie ulega wątpliwości, że mleko w „traperskiej kuchni" stanowi bardzo ważną pozycję. Trudno jednak nosić je na wyprawę w butelce lub bez powodzenia dobijać się o nie w gajówce. Są na to lepsze sposoby: mleko skondensowane w puszkach i mleko w proszku – granulowane.

Admirał R.E. Peary, słynny amerykański badacz polarny, który w 1909 r. dotarł jako pierwszy do Bieguna Północnego, uważał, że są cztery podstawowe produkty niezbędne do wyżywienia uczestników polarnych wypraw. Są to: pemikan, herbata, suchary marynarskie i MLEKO. Dlatego, szczególnie na zimowe wyprawy, radzę zabierać puszkę skondensowanego mleka lub torebkę mleka granulowanego. Skondensowane rozcieńcza się gorącą wodą według przepisu podanego na puszkach. Granulowanego zaś bierze się cztery płaskie łyżki stołowe do kubka i rozprowadza niewielką ilością letniej, uprzednio przegotowanej wody, a po rozpuszczeniu się granulek – dopełnia do objętości ćwierć litra gorącą wodą. Tak przygotowane mleko może być używane nie tylko do bezpośredniego picia, ale także do przygotowywania zup biwakowych, koktajli z dodatkiem soków itp.

TRAPERSKIE „RISOTTO". Plasterki dużej cebuli przesmaż na złoty kolor wraz z paseczkami wędzonego boczku. Wlej do tego ostrożnie kubek gorącego rosołu z kostki bulionowej, a gdy się zagotuje – wsyp pół kubka przemytego ryżu. Trzymaj nad ogniem do miękkości – pod przykryciem, ale tak reguluj palenisko, by ryż się nie przypalił. Rozgrzej w kubku puszkę soku pomidorowego (lub rozcieńczony koncentrat pomidorowy), posól go i pocukrz do smaku. Gdy ryż jest już miękki, zdejm go z ognia, dodaj do niego pomidorowy sos i ostrożnie zamieszaj. Każdą porcję posyp drobno utartym serem żółtym. Jedno danie, ale smaczne i pełnowartościowe!

Zastępca szeryfa – THYMUS FACTOR X

Pierwsze informacje o tym tajemniczym preparacie przedostały się do prasy na początku ubiegłego roku. Potem sprawa przycichła, aby odżyć dopiero kilka tygodni temu, gdy oficjalnie poinformowano, że ów przezroczysty jak woda wyciąg z pewnego cielęcego gruczołu uzyskał atest Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Czyli, że dopuszczono go do stosowania w lecznictwie.

I nagle wszyscy zaczęli mówić i pisać o limfocytach, profilaktyce, przeciwciałach i oczywiście o tym co w tej sprawie najważniejsze – o grasicy, zwanej gruczołem młodości.

Grasica jest znana od dawna, ale wiadomo było o niej zaledwie tyle, że steruje wytwarzaniem pewnego rodzaju komórek pełniących rolę obronną w organizmach kręgowców, a więc i w naszych, ludzkich. Nazwano te komórki **leukocytami T** (od łacińskiej nazwy *Thymus*, oznaczającej grasicę), aby je odróżnić od innych leukocytów, wytwarzanych w innych częściach układu limfatycznego. Te maleńskie drobiny białka, przemieszczając się z krwią i płynami międzytkankowymi, nieustannie i nadzwyczaj pilnie penetrują wszystkie, najodleglejsze zakątki naszego ciała. Funkcję każdego z nich można bez zbytniej przesady przyrównać do tej, jaką pełni w każdym szanującym się filmie z Dzikiego Zachodu dzielny szeryf tropiący zaciekle pozbawionego zasad moralnych bandziora. I kiedy go wreszcie dopadnie na jakiejś zakurzonej uliczce nadgranicznego miasteczka, to przed ostateczną rozprawą zawsze znajduje trochę czasu, by sprawdzić – w noszonym za pazuchą pomiętym liście gończym z fotografią – czy to ta właśnie zakała społeczeństwa, a nie broń Boże najuczciwszy pastuch, tyle że niezbyt świeżo wyglądający.

Dokładnie to samo robią leukocyty T! Wyposażone w nie do końca jeszcze poznaną umiejętność odróżniania przyjaciela od wroga, zawsze najpierw sprawdzą z kim mają do czynienia, a dopiero potem starają się odpowiednio zareagować. Tępią np. bez litości wrogie bakterie, nie ruszając tych, które nie czynią nam szkody.

Nasuwa się więc prosty wniosek, że utrzymanie naszego organizmu w pełnej gotowości do odparcia ataku wielu chorób, powinno polegać na odpowiednim pielęgnowaniu grasicy, by sama dobrze się czując, do późnej starości produkowała owych ofiarnych obrońców, którym tyle zawdzięczamy.

Niestety, jest to zupełnie niemożliwe...

Ten tajemniczy gruczoł mieszczący się tuż za mostkiem, w górnej części klatki piersiowej, żyje bardzo krótko. Rozrasta się w okresie dzieciństwa każdego z nas, a kiedy tylko zaczynamy wchodzić w okres dojrzewania, on sam zaczyna zanikać. Porcja leukocytów T raz wyprodukowanych – pełniących jeszcze inne funkcje, wszystkie jednak związane z naturalną obronnością organizmu – musi nam wystarczyć do końca naszego życia. Co więc robić, jeśli ich zapas przedwcześnie się wyczerpie, i nasz system obronny osłabnie? Czy z tą chwilą skazani jesteśmy już wyłącznie na chemiczną walkę z chorobami?

To właśnie pytanie, a raczej odpowiedź na nie legła u podstaw rozpoczętych 10 lat temu badań nad wyodrębnieniem z grasicy zwierzęcej składników, które mogłyby zastąpić niejako leukocyty T, doprowadzając do porządku rozregulowany system naszej naturalnej osłony przed chorobami. W badaniach tych brali udział fachowcy wielu specjalności, w wielu medycznych ośrodkach naukowo-badawczych i produkcyjnych Jeleniej Góry, Wrocławia, Krakowa, Poznania i Warszawy.

Najpierw trzeba było wyizolować z grasicy cielęcej te ciała czynne, które, jak się spodziewano, będą zdolne do „naprawienia" owych zdezelowanych mechanizmów obronnych. Prace takie podjęto w Zakładach Farmaceutycznych jeleniogórskiej „Polfy". Następnie – już w placówkach czysto naukowych – badano uzyskane preparaty na zwierzętach, a po stwierdzeniu, że nie są one toksyczne (czyli trujące) i nie dają niekorzystnych objawów ubocznych, rozpoczęto serię badań klinicznych z udziałem ludzi.

W trakcie tych badań potwierdziły się wcześniejsze przypuszczenia, że ogromna ilość chorób ma u swych początków rozregulowanie naturalnego systemu obronnego. Co więcej, otrzymany w „Polfie" preparat – nazwany **Thymus Factor X** – pełniąc swe funkcje zastępczo, za przetrzebione limfocyty T – znakomicie wywiązywał się z tej roli! Zastępca całkowicie dorównał więc mistrzowi...

Aby w pełni ocenić doniosłość tego osiągnięcia polskiej medycyny, na zakończenie jeden tylko przykład, i proszę o prześledzenie go możliwie najuważniej, gdyż mówi on o samej istocie tego o czym tu mówimy.

Oto organizm z częściowo uszkodzonym systemem obronnym zostaje zaatakowany przez groźny szczep bakterii. Co się dzieje w takiej sytuacji? Oczywiście organizm próbuje się bronić, wykorzystując do zwalczenia wroga własną armię obrońców czyli różne leukocyty. Ale jest ich mało, nie mogą dać rady, i choroba zaczyna czynić widoczne postępy. Wówczas można oczywiście zastosować odpowiednie lekarstwa, np. antybiotyki. Te, bez żadnej selekcji wytłuką oczywiście bakterie chorobotwórcze razem z tymi, które są nam przyjazne, więcej – spełniają pewne pozytywne funkcje w organizmie. Na pobojowisku nie pozostanie nic, choroba ustąpi – ale na jak długo? Ano, do następnego jej ataku. Wszak jesteśmy stale narażeni na infekcje, tego nie da się uniknąć, antybiotyki nie usunęły naszego defektu odpornościowego, lecz tylko zniszczyły bakterie. Następny ich atak zastanie nas tak samo bezbronnych...

Natomiast dzielny zastępca limfocytu T czyli **Thymus Factor X** działa zupełnie inaczej. Najpierw doprowadza do porządku system odpornościowy! Po takim zabiegu początkowe infekcje likwidowane są w zarodku, nie mogąc przebić się przez armię znakomicie funkcjonujących obrońców. Nowy polski lek wyodrębniony z grasicy działa **przyczynowo**, ponieważ główną przyczyną rozprzestrzenienia się infekcji był brak odporności, a nie atak drobnoustrojów. Na silnym organizmie taka ich ilość nie zrobiłaby żadnego wrażenia.

Thymus Factor X jest już oficjalnie dopuszczony do stosowania przez lekarzy w szpitalach i klinikach. Nie będzie go więc na razie w aptekach, ale w lecznictwie zamkniętym. Niektóre przypadki niedomagań i chorób są już przy jego pomocy leczone. W niedawnym wywiadzie telewizyjnym mówił o tym **dr hab. Marek Dąbrowski**, jeden z tych, którzy brali udział w wieloletnich badaniach nad jego skutecznością. Dalsze badania trwają i wydaje się, że przyniosą one jeszcze ciekawsze wyniki, gdyż **TFX** – jak go w skrócie nazywają – dopiero rozpoczyna swą prawdziwą karierę.

JERZY DĄBROWSKI

10 minut w epoce KAMIENIA ŁUPANEGO

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Na początku był krzemień

I nic dziwnego. Kto skorzysta z oferty muzeum – jak właśnie czyni to 11-letni Kuba – przekona się o walorach tego przykuwającego wzrok surowca. Krzemień daje się łatwo rozłupać, a powstałe odpadki odznaczają się ostrością krawędzi. Toteż aż się prosi, by wykorzystać je jako narzędzia.

Starannie wykonana siekierka krzemienna uchodziła pod koniec epoki kamienia łupanego za skarb

Kuba odbił właśnie jednym uderzeniem od krzemiennej „buły" regularny plasterek. Mgr Dariusz Mikoś z Państwowego Muzeum Archeologicznego pokazuje mu, w jaki sposób można, odpowiednio uderżając, uzyskiwać różne narzędzia. Trzeba stuknąć w krzemienną bryłkę pod odpowiednim kątem, a odłupie się z niej wklęsły „talarek", którego jeden brzeg jest tak wygięty i ostry, że doskonale może się nadać na zgrzebło do czyszczenia skór zwierzęcych. Pan Mikoś niejedno już narzędzie wykonał, toteż ma mocno pokiereszowane ręce...

Wykonywania niektórych uczył się przez wiele lat. Ale np. do dziś, mimo starań, nie potrafi uzyskać tzw. wiórów krzemiennych. Prehistoryczni ludzie wyrabiali z nich noże, a nawet sierpy. Brali podłużną bryłę krzemienia o odpowiedniej strukturze, wkładali sobie między stopy i pod stosownym kątem naciskali na nią drewnianym kółkiem czy dużą kością zwierzęcą. Kto zrobił to precyzyjnie – potrafił odłupać od bryły długi, wąski odłamek – w sam raz na sierp czy nóż. Ale uzyskiwanie takich wiórów – to już była wyższa szkoła jazdy, do której nasi przodkowie doszli dopiero pod koniec epoki kamienia...

Krzemień można obrabiać nie tylko czymś bardzo twardym – np. kamieniem – ale też kawałkiem drewna, kości. Im większych używano do tego przyborów – tym szlachetniejsza i bardziej precyzyjna stawała się ta pradawna technika.

Neolityczna kostka Rubika

Szczytowym bodaj osiągnięciem w zmaganiach człowieka z krzemieniem (a równolegle zmagał się on z innymi rodzajami skał, kością, drewnem i – później – bursztynem) była siekiera. Porządnie oszlifowana, błyszcząca, oprawiona w drewniany trzonek – przypominała już trochę współczesne narzędzie. Wytwarzanie jej – to już cała technologia, na którą składało się wiele wcześniej opanowanych technik. Człowiek, robiąc to narzędzie, manipulował bryłą krzemienną wedle ściśle określonego, technologicznego „rytuału", ustawiał pod odpowiednimi kątami, w stosownych miejscach uderzał w nią kamiennym tłukiem. Przypominało to wręcz – mówi p. Mikoś – układanie kostki Rubika.

W uzyskanie siekierki wkładał wtedy człowiek wszystkie swe umiejętności techniczne. Toteż często była ona dlań zbyt cenna, by jej używać jako zwykłego narzędzia.

Siekiery zaczęły pełnić rolę skarbów, a może wręcz były protoplastami dzisiejszych pieniędzy? Miały więc podobne znaczenie, jak słynne krakowskie płacidła – żelazne siekierki z czasów Wiślan, o których kiedyś obszernie pisaliśmy...

Oglądając wystawę w Muzeum Techniki – nie sposób oprzeć się w pierwszej chwili pewnemu rozczarowaniu. No, bo co widzimy w większości gablot? Jakieś kamyki, patyki, wysuszone gnaty... Przy tej okazji aż ciśnie się pytanie: skąd wy, archeolodzy, macie pewność, że ten oto niepozorny kawałek krzemienia rzeczywiście używany był jako narzędzie? Że to nie sama natura, mająca do dyspozycji deszcze, mrozy, siłę morskich fal – odłupała od krzemiennej bryły odłamek, przypominający nieregularny grot? Jak wyławiacie z mnogości skalnych okruchów te, które w swych rękach miał pradawny człowiek? Odpowiedź – w następnym numerze...

TOMASZ KŁOSOWSKI

Fot. **Marek Szymański**

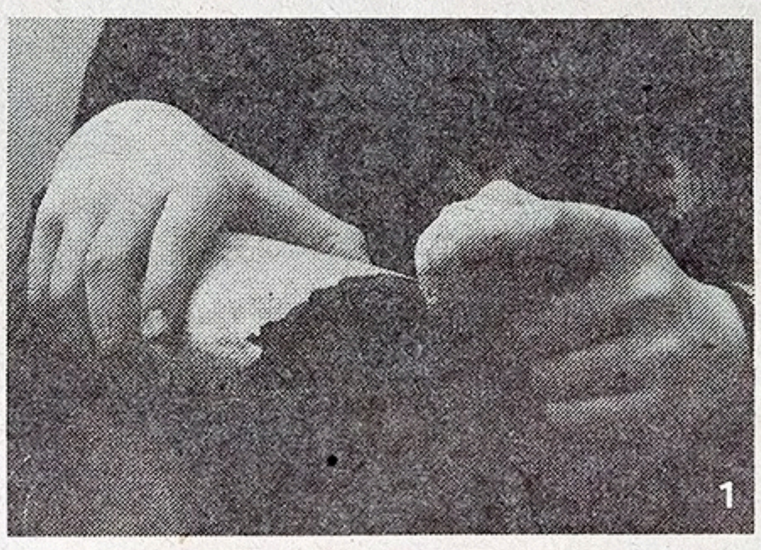

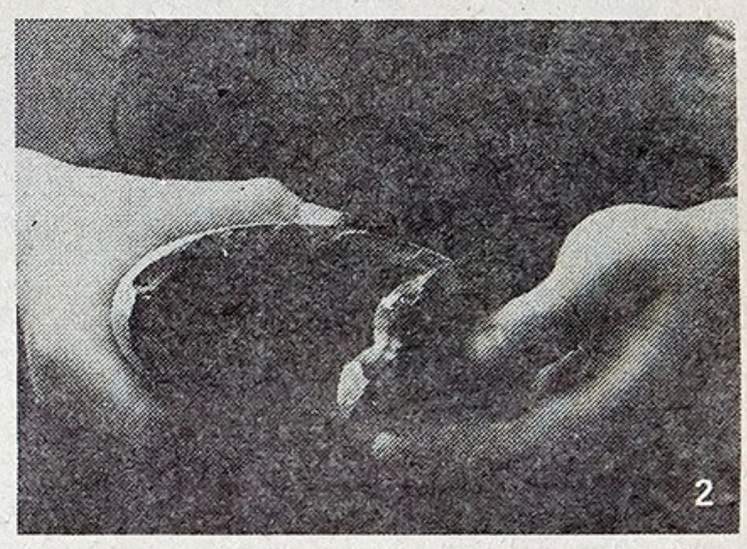

Kuba bierze kamienną bułę i uderza w nią kamiennym tłuczkiem (1) Uzyskuje w ten sposób odłupek o ostrych krawędziach (2)

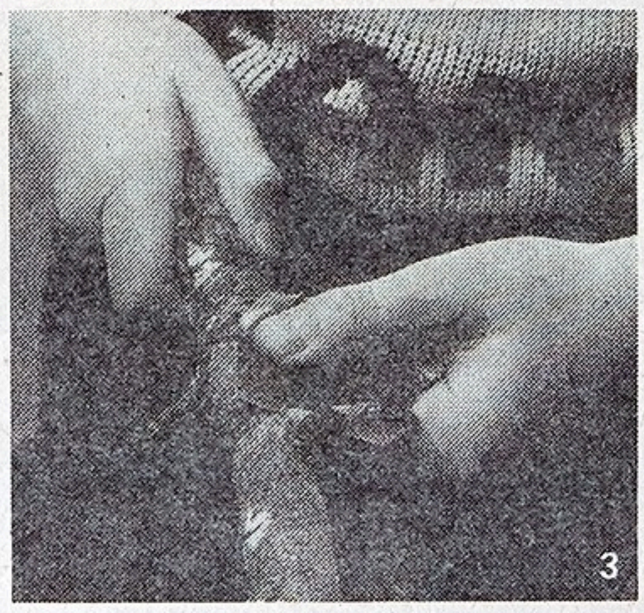

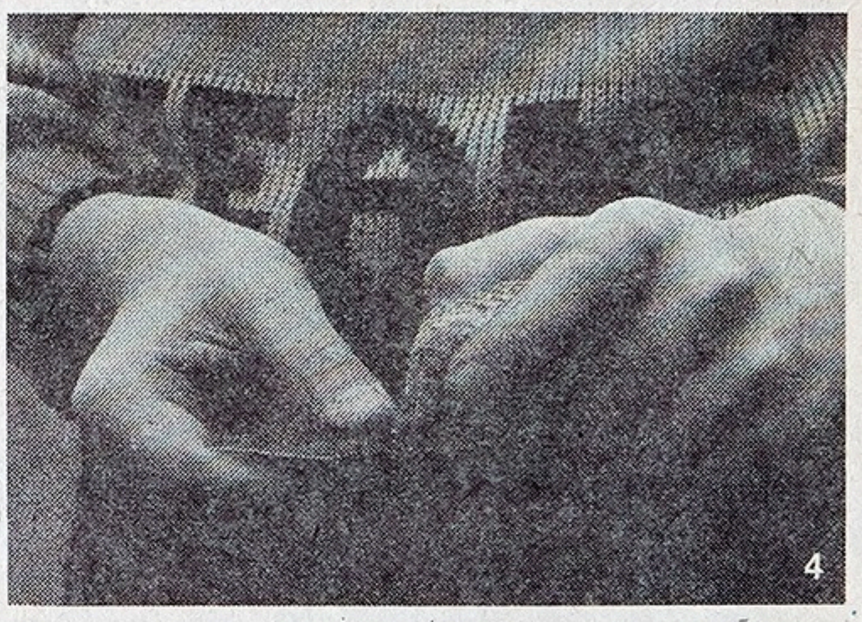

Próbuje przy jego pomocy zaostrzyć patyk (3), ale to mu nie wychodzi, bo krawędź narzędzia się tępi. Dokonuje więc „retuszu" krawędzi – uderza w nią prostopadle kamieniem, żeby uzyskać ząbki (takie, w jakie zaopatruje się noże kuchenne) (4)

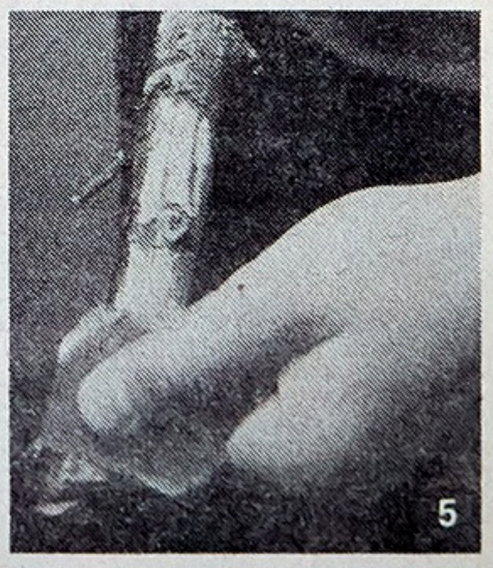

Teraz o wiele łatwiej przychodzi mu zaostrzenie patyka (5)

Rośliny – czujniki

CZECHOSŁOWACJA (PAI). W Czechosłowacji zakończono z powodzeniem ciekawy eksperyment: Kilka lat temu wzdłuż dużych gazociągów zasadzono rozmaite gatunki roślin, by określić, jakie jest działanie gazu na ich rozwój i barwę. Stwierdzono, że nawet minimalna dawka gazu, która wniknęła do gleby, wywołuje u roślin widoczne zmiany. Szczególnie wrażliwa okazała się lucerna, której można używać jako niezawodnego czujnika ulatniania się gazu. **(jo)**

Wspina się po schodach, kuca, otwiera drzwi

ODEX-1 – czteroręczny robot

USA (PAI). Niedawno kalifornijska firma elektroniczna „Odetics" zademonstrowała swoje najnowsze dzieło – robota „Odex-1", poruszającego się na podobieństwo człowieka. „Odex-1" z łatwością pokonuje dowolny teren, wspina się nawet po schodach o 70-centymetrowych stopniach, zmieniając ustawienie ramion potrafi przedostać się przez wąskie drzwi, a ponadto zupełnie jak człowiek umie kucnąć, zmniejszając swoją wysokość z 1,97 m do 0,91 m. Choć waży tylko 167 kg, potrafi przenieść w jednej ręce (a ma ich cztery) 204-kilogramowy ciężar oraz utrzymać 272-kilogramowy. Pobiera mało elektryczności, a akumulatory wystarczają na półtorej godziny ciągłej pracy. Robot może znaleźć zastosowanie w rolnictwie, obronie, badaniach przestrzeni kosmicznej, marynarce, medycynie i przemyśle jądrowym. **(jo)**

EGZAMIN pod sztucznym niebem

WĘGRY (PAI). Jak zaprojektować osiedle mieszkaniowe, aby w okna budynków stale padało światło dzienne? Budapeszteńscy specjaliści skonstruowali sztuczne niebo, dzięki któremu można imitować dzienną drogę Słońca we wszystkich porach roku. Przesuwając makiety budynków pod sztucznym niebem uczeni wybierają najlepsze usytuowanie osiedli, z jednoczesnym uwzględnieniem kształtowania powierzchni, tradycji zabudowy itp. W ostatnim czasie podobny egzamin przechodzą także stare domy w śródmieściu Budapesztu, które poddaje się obecnie rekonstrukcji. Budynki te wznoszono w różnym czasie i wiele z nich nie odpowiada już obecnym normom oświetlenia. Teraz ani jedna dzielnica mieszkaniowa w stolicy Węgier nie może być zbudowana bez uprzedniego sprawdzenia jej projektu pod sztucznym niebem. **(jo)**

▲ *Katowicka Hala Sportowa, czyli popularny „Spodek", zbyt często świeci pustką. A my wciąż narzekamy na małą liczbę podobnych obiektów*

We wnętrzu „Spodka" można przeprowadzać właściwie wszystkie sportowe imprezy ▼

„SPODEK" LUBI SENSACJE

Wiosną 1976 roku ponad 8 tys. widzów zgromadzonych w katowickim „Spodku" zgotowało polskim hokeistom niebywałą owację. Polacy sprawili jedną z największych sensacji w historii tej dyscypliny, pokonując znakomity, uważany za najlepszy na świecie, zespół Związku Radzieckiego. Wprawdzie kilkanaście dni później reprezentacja Polski w pechowych okolicznościach spadła do grupy B, ale ugruntowało się określenie, że katowicka hala jest dla naszych sportowców szczęśliwa, co potwierdziły też imprezy późniejsze, coraz rzadsze, niestety. W grudniu minionego roku reprezentantki Polski w piłce ręcznej stawały do pojedynku z drużyną NRD, a stawką był start w najbliższej olimpiadzie. Szanse Polek oceniono w stosunku jeden do stu, na korzyść znakomitego przeciwnika. Ale podkreślano; może wygramy, bo „Spodek" nie takie cuda widział! Na trybunach znów komplet publiczności. W dole zielony parkiet specjalnie sprowadzonej posadzki. Po turnieju został zdemontowany i do hali powrócił ogromny ekran kinowy...

Wielkich imprez sportowych jest niewiele, coraz mniej, a obiekt musi żyć, musi zarabiać, bo jego utrzymanie kosztuje niemało. Dlatego tam właśnie wyświetlane są przedpremierowe, atrakcyjne filmy. Ale nie tylko, bo w razie potrzeby szybko można zmienić wystrój wnętrza i zorganizować występ znanego artysty, zespołu czy spektakl teatralny. Podobnie zresztą jest ze sportem. Lekkoatletyka? Proszę bardzo, ustawiamy specjalną tartanową bieżnię i skocznię. Boks? – nie ma problemu. Na środku montujemy ring i dostawiamy fotele dla widzów. Hokej na lodzie? I to da się zrobić; aparatura mrożąca jest przygotowana.

A teraz piłka ręczna. Dziennikarze zasiadają na swych specjalnie przygotowanych miejscach prasowych, niektórzy mają przed sobą monitory. W biurze prasowym już czekają przygotowane maszyny do pisania, teleksy i telefony. Niektórzy czują się jak na stadionie. Z najdalszych miejsc do boiska jest prawie 60 metrów. Kibice wspominają 3 złote medale mistrzostw świata naszych zapaśników z 1982 roku, inni rozprawiają o lekkiej atletyce i zmaganiach najlepszych biegaczy, skoczków i miotaczy Europy w 1975 roku. Sympatycy boksu rozpamiętują złote medale Wiesława Rutkowskiego i Andrzeja Biegalskiego w mistrzostwach Europy przed dziewięciu laty...

Kibice przeżyli tu wiele pięknych chwil przez 12 lat funkcjonowania hali.

Na parkiecie toczy się zacięty mecz, w którym Polki niespodziewanie dzielnie stawiają czoła drużynie NRD. Przerwa. Można wyjść do bufetu, a dziennikarze pędzą do biura prasowego. Zawodniczki słuchają uwag trenerów w przestronnych szatniach wyposażonych w natryski, w stoły do masażu.

Druga połowa. Reprezentantki Polski nadal wspaniale walczą, choć w końcówce rywalki są minimalnie lepsze.

Po meczu dziennikarze i zaproszeni goście spotykają się na kolacji w restauracji „Olimpijskiej", która mieści się pod tym samym dachem, podobnie zresztą jak hotel z 90 miejscami. Nie wychodząc na zewnątrz można przejść do mniejszej sali gimnastycznej, w której rozgrywane są spotkania siatkówki i koszykówki, a widownia może pomieścić 500 widzów. Po drugiej stronie znajduje się wejście na sztuczne lodowisko. Tam trenują i grają hokeiści GKS-Katowice.

„Spodek" pożegnał kolejnych zawodników. Sympatycy sportu zastanawiają się, kiedy ten nowoczesny obiekt znów będzie gościł słynne nazwiska i wielkie drużyny?

O organizację poważnych imprez coraz trudniej, a my nie bardzo potrafimy na nich zarabiać. Ale może dla hali nastaną dobre czasy?

MAREK SUCHY
Fot. **M. Żbikowski i archiwum**

„SZKOŁA WSPÓŁPRACY"

Jak w każdy czwartek, na jednej z przerw do gabinetu pani dyrektor Szkoły Podstawowej nr 234 w Warszawie, Elżbiety Schmidt, wlewa się spory tłumek uczniów. Zaczyna się cotygodniowe zebranie przedstawicieli klas IV–VIII, opiekujących się szkolnymi maluchami.

Propozycję rzucił samorząd, chętni zgłaszali się absolutnie dobrowolnie: i po dwie, trzy osoby z jednej klasy, i całymi grupami, jak np. ci z IVa, którzy po starej znajomości chcieli zająć się pierwszakami swojej byłej wychowawczyni.

Wykonywanie pomocy naukowych, organizowanie na przerwach zabaw, sprowadzanie dzieci do szatni, aby ustrzec je przed ewentualnym wypadkiem, dyżury w stołówce podczas przerwy śniadaniowej, pomoc w nauce – w ten sposób starsi opiekują się młodszymi kolegami już drugi rok. Każdy swoimi.

– *Z początku dzieciaki nawet nas się bały, nieufnie przyjmowały nasze wchodzenie w życie ich klasy. Teraz na przerwach chodzimy „obwieszone" nimi jak choinki bombkami* – opowiadają Ewa i Marta z VIIIa, które co czwartek wraz z nauczycielką prowadzą w „swojej" IIb grupę wyrównawczą.

Zebranie jest krótkie, rzeczowe. Pochwała IVb za dobrą pracę, stwierdzenie faktu – na razie tylko stwierdzenie – że dwie osoby lekceważą dobrowolnie przecież przyjęte na siebie obowiązki. Głośne zastanawianie się, które formy zajęć z maluchami udają się, a które nie wychodzą. Prowadząca zebranie Małgosia, zastępczyni przewodniczącej samorządu szkolnego do spraw opieki nad klasami I–III, przypomina jeszcze o konieczności przygotowania sprawozdań z półrocznej działalności.

– To fakt, że dojdzie trochę papierkowej roboty – stwierdza – ale przynajmniej będziemy dokładnie wiedzieli, kto czego dokonał.

Po zebraniu część osób pozostaje, dołączają się do nich ci, którzy w tym samym gabinecie również odbywają co tydzień robocze zebrania, tyle że we wtorki. A więc – Agnieszka, przewodnicząca samorządu szkolnego, jej zastępcy: Małgosia – od przedmiotów humanistycznych, Rafał – ścisłych i Jacek – artystycznych (podlega im opieka nad zespołami przedmiotowymi), Konrad – przewodniczący sekcji dyżurów, i Paweł – pomagający Agnieszce we wszystkim. Będziemy rozmawiać o tej, jak sami ją określają, niezwykłej szkole. Pracującej według koncepcji „szkoły współpracy". Niezwykłej, ponieważ we wszystkich jej klasach IV–VIII działają wspomniane wyżej zespoły przedmiotowe. I nie ma ucznia, który by do jakiegoś zespołu – czasem i dwóch – nie należał. Chętni zgłaszają się na początku roku szkolnego. Jeśli kandydatów jest za dużo, nauczyciel wybiera kilku, a pozostali muszą zdecydować się na coś innego.

– *I jeśli komuś naprawdę zależy na danym przedmiocie, a nie załapie się do zespołu, będzie się bardziej przykładał do nauki w nadziei, że na następny rok nauczyciel wybierze właśnie jego* – dowodzą moi rozmówcy.

Zespół sam wybiera swojego przewodniczącego: na ogół albo najlepszego z grupy, albo najbardziej migającego się od roboty, aby go ta funkcja zdopingowała.

Nauczyciele wywieszają w swoich pracowniach tematy lekcji aż do półrocza. Członkowie zespołów znając już program przygotowują się do zajęć z odpowiednim wyprzedzeniem, korzystając ze wskazanych przez nauczyciela źródeł. Podczas lekcji pełnią funkcję asystentów wykładowcy, dbają m.in. o zapewnienie pomocy naukowych, uzupełniają wykład zebranymi przez siebie wiadomościami, ciekawostkami. Ponadto samodzielnie prowadzą tzw. lekcje jubileuszowe: z języka polskiego i matematyki – co pięćdziesiątą, z innych przedmiotów – co piętnastą lub dwudziestą. Gdy zaś zdarzy się, że nauczyciel jest nieobecny, nie ma problemu z tym, kto go zastąpi. Oczywiście zespół.

PODKOZIOŁEK Z DEPTUSAMI

Dzień 28 stycznia był w Wieleniu szary i pochmurny. Ciężkie chmury, ścieląca się nad polami mgła, nie zachęcały do spacerów i zabaw na dworze. Miasteczko wyglądało sennie. Były to jednak pozory. Wśród najmłodszych mieszkańców panowało bowiem dziwne podniecenie i ożywienie. Od rana przemykały między domami zaaferowane grupki. Pierwszy nie wytrzymał Andrzej. Choć dopiero dochodziło południe, przywiązał do roweru sanki, umocował na nich kosz i wsadził tam swojego psa. Dzwoniąc przeraźliwie dzwonkiem jeździł po ulicach wzbudzając powszechne zainteresowanie. Nie mogli usiedzieć w domu także Radek, Darek i Pypa. Już o 14-tej wyszli z miasta. Rozglądając się, czy nikt za nimi nie idzie, zniknęli w lesie. Później leśną drogą przejechało kilka samochodów.

Wreszcie nadeszła oczekiwana godzina.

O 16 na skwerze byli już wszyscy. Kolorowa gromada przebierańców z sankami i wypchanymi torbami.

Wieleńskie „Deptusy" słynne są na całe województwo. A może i na Polskę. „Świat Młodych" też o nich pisał. Nic w tym dziwnego. Stale dzieje się u nich coś ciekawego. Dzisiaj też!

Ludowa tradycja każe, aby w okresie karnawału przebrane gromady kolędników chodziły po domach inscenizując legendę o królu Herodzie. Przez trzy tygodnie „Deptusy" odwiedzały mieszkańców Wielenia pokazując samodzielnie wymyślone i przygotowane widowisko. Zarobili w ten sposób prawie 6 000 zł, nie licząc różnych przysmaków, a także cukru, jajek i... kartek na mięso.

Pieniądze przeznaczą na sfinansowanie letniej wycieczki rowerowej, a ze zgromadzonych produktów będzie dziś uczta, która nosi tradycyjną nazwę „Podkoziołka". Mamy i babcie włączyły się do pomocy. „Podkoziołek" wymaga bigosu, ciast i pączków. Nie mówiąc o odpowiednich strojach.

Kolorowa gromada ruszyła w stronę lasu. Na skraju miał czekać leśniczy, koń, sanie. Miał być kulig. Niestety – pusto, głucho.

„Deptusy" się „nie łamią". Sami tworzą zaprzęgi. „Wygrywa, kto pierwszy dojedzie do leśniczówki". Z piosenką i pokrzykiwaniem ruszyli przez las.

Na „Podkoziołka" zdążają i dorośli przyjaciele „Deptusów". Pan Jerzy Krystek na przykład – dużym fiatem. Zjawił się w samą porę. A więc fiat ciągnie kilkanaście par sanek. Gdy z jednych wypadła nagle szefowa „Deptusów" dh Felicja Sobańska, las zagrzmiał ułożoną na poczekaniu piosenką:

Jedzie kulig, jedzie
„Deptusy" się cieszą,
Hej, druhna za kuligiem
Maszeruje pieszo.

Odnalazły się sanie leśniczego, tworzy się kolejny rozbawiony sznur saneczkowiczów.

Wśród śmiechów i przekrzykiwań dobijają do leśniczówki Zwierzyniec. Tu odbędzie się deptusowy „Podkoziołek".

Przed zabawą – „Podkoziołek" dla mieszkańców lasu. Dźwigają „Deptusy" marchew, ziemniaki, siano, sól do pobliskiego paśnika. A w drodze powrotnej – wielka śnieżna bitwa. Rozświetlona leśniczówka czeka na gości. Gromada przebierańców wyciera starannie nogi. Na czoło wysuwa się Turoń kłapiąc groźnie ogromnymi, drewnianymi zębami. Na gospodarzy sypie się obficie żyto wraz z życzeniami: „coby się im darzyło w izbie i komorze". A potem rozpoczyna się opowieść o strasznym Herodzie. Szaleje Baba Jaga na miotle, diabeł podzwania łańcuchem i w brawurowej walce o duszę Heroda pokonuje Śmierć.

A potem była uczta – na której i ja byłem, i jadłem tak, że „aż mi uszy latały" (tak to określiła szefowa „Deptusów", dh Sobańska!). Po uczcie – tany.

Gospodarz na Zwierzyńcu, pan Bolesław Kleczewski jest zaprzysiężonym przyjacielem „Deptusów". Gdy się tu sprowadził, leśniczówka przedstawiała obraz nędzy i rozpaczy. Wtedy właśnie z pomocą pospieszyła gromada z Wielenia.

Minęło kilka lat. Leśniczówka przypomina domek z bajki, a pan Bolesław ma nadzieję, że tak jak i na poprzednim miejscu, zdobędzie nagrodę w konkursie na najlepiej użytkowany obiekt.

Kiedy później siedzieliśmy przy płonącym ognisku, gwarzyliśmy, czym są „Deptusy". Bo harcerzami – nie. Choć wielu z nich nosi mundury, to wszak nie wszyscy.

Sami mówią, że harcerstwo to coś więcej niż zabawa. To idea i cel, to praca nad sobą i stała chęć pomocy innym, a oni... „tylko się bawią". Niezupełnie to prawda z tą „tylko zabawą" – ale czy rzeczywiście wszyscy muszą być harcerzami? Ważne, że przeżywają razem ciekawą przygodę, że jest im razem dobrze, że są przyjaciółmi. Życzę Wam spotkań z „Deptusami".

ANDRZEJ BANASIK
Fotografował **JACEK ŁOPUSZYŃSKI**

– Poza lekcjami zespoły spotykają się raz w tygodniu – dodaje Paweł – *i wtedy między innymi pomagają uczniom, mającym z danym przedmiotem kłopoty. W moim zespole matematycznym każdy ma innego dnia swój dyżur, podczas którego pomaga słabszym. Inna rzecz, że nie wszyscy potrzebujący chcą ofiarowaną im pomoc przyjąć. Ale wtedy jako pierwszy zajmuje się takim delikwentem przewodniczący zespołu, jeśli to nie pomoże – gospodarz klasy, jeśli i to nie – wychowawca, dalej sprawa przechodzi do samorządu szkolnego, a dopiero w ostateczności – do pani dyrektor.*

Na tablicach informacyjnych, wiszących na poczesnym miejscu w szkole, widnieją nazwiska członków wszystkich zespołów. Co miesiąc pojawia się też tu informacja o aktualnej średniej ocen każdej klasy z poszczególnych przedmiotów. Od razu wiadomo, któremu zespołowi idzie coraz lepiej, który zaś ma kłopoty. Przyczyny jednego i drugiego omawiane są na godzinach wychowawczych, lepsze zespoły zaś dzielą się ze słabszymi swoimi doświadczeniami.

– Nie może w naszej rozmowie – mówi Agnieszka, przewodnicząca samorządu szkolnego – *zabraknąć choćby paru słów o działalności sekcji zawodoznawczej, bibliotekarskiej i gospodarczo-porządkowej. I jeszcze o działającej przy samorządzie Spółdzielni Uczniowskiej, osiągającej ze sprzedaży ciastek i przyborów szkolnych niemałe zyski, przeznaczane potem głównie na wycieczki. Samorząd ma również pieczę nad 7 kołami zainteresowań, współpracuje z LOP, PCK i ZHP, jest zainteresowany działalnością Dyskusyjnego Klubu Filmowego. Nie zapomina i o akcji zbierania zabawek dla dzieci z domu dziecka, i o przygotowaniu przez kółko biologiczne stroików choinkowych na prezenty gwiazdkowe dla starszych, samotnych osób i o tym, aby każda klasa dbała o estetykę przydzielonego jej kawałka terenu wokół szkoły. Wspólnie z nauczycielami ułożyliśmy regulamin szkoły, byliśmy na zebraniach rady pedagogicznej i komitetu rodzicielskiego, aby przedstawić naszą pracę i wnioski do dalszej.*

Konrad koniecznie chce jeszcze wtrącić swoje na temat dyscypliny w szkole. Przewodniczy przecież sekcji dyżurów.

– Każda klasa pełni tygodniowy, punktowany dyżur na korytarzach wszystkich kondygnacji, w szatni i przy wyjściu ze szkoły. Krótko można określić, że pilnujemy, żeby było ładnie, czysto i grzecznie. Zgodnie z piątą zasadą „szkoły współpracy" o przestrzeganiu norm kulturalnego współżycia, walczymy z przezywaniem, chamstwem, wyżywaniem się starszych na młodszych. Nie możemy jeszcze niestety powiedzieć, że zasada ta została u nas zrealizowana, bo gdyby było dobrze, nie byłoby tylu zapisów w zeszytach dyżurnych.

– Ale za to na pewno możemy być już dumni z organizacji pracy w naszej szkole – podsumowują wszyscy zgodnie. *– Zadania tak są podzielone między uczniów, że każdy wie, co ma robić. No i dodatkową frajdą jest dla nas autentyczne współtworzenie tylu lekcji.*

Opiekunka samorządu, pani Sumiła, potwierdza, że „szkoła współpracy" bardzo aktywizuje uczniów, dużo więcej z nich niż w przeciętnej szkole czuje się tu potrzebnymi i szanowanymi, gdyż ma swoją „działkę", którą kieruje i za którą odpowiada. Dzięki temu ujawniają się i rozwijają uzdolnienia uczniów nie tylko przedmiotowe, ale też kierownicze i organizacyjne, oni sami zaś nabierają pewności siebie i odwagi.

– Wszystko to zadecydowało, że wraz z radą pedagogiczną uznaliśmy wprowadzenie koncepcji „szkoły współpracy" za warte naszego trudu – słyszę od pani dyrektor. *– Poza tym, niezwykle istotne jest dla mnie w tej koncepcji zwrócenie uwagi na kulturę bycia młodzieży oraz uczenie techniki samokształcenia, umiejętności tak niezbędnej w szkole średniej. A dzięki takiemu modelowi samorządnej, zorganizowanej współpracy uczniów ze sobą i z nami, nauczycielami, wytwarza się w naszej szkole atmosfera wzajemnej życzliwości, co z kolei wyklucza izolację słabszych, ich osamotnienie.*

Agnieszkę, Renatę i Artura spotykam na szkolnym korytarzu. Dziewczynki należą do zespołu wychowania muzycznego w Va.

– Przygotowujemy z panią nagrania magnetofonowe, układamy zagadki i krzyżówki muzyczne; kiedy pani nie ma, powtarzamy z klasą materiał – opowiadają z dumą.

Artur chodzi do VIb. Jest członkiem zespołów: geograficznego i biologicznego.

– Oznacza to m. in., że mamy jako zespół pierwszeństwo w prowadzeniu lekcji jubileuszowych. Że na przerwie tylko nam wolno wchodzić do pracowni geograficznej, wyjmować z szaf, do których dysponujemy kluczami, atlasy, by je potem porozkładać na ławkach, rozwieszać mapy, przygotowywać slajdy. Pani pożycza nam, czasem nawet do domu, superciekawe książki o krajach, o których się teraz uczymy. I stąd wiemy więcej niż reszta, łatwiej nam o lepsze oceny.

Średnia ocen i punkty za zachowanie też się w szkole przydają. Jeszcze jak! Są takim podbudowaniem psychicznym, jak doping dla sportowców. Kiedy sportowiec bierze udział w zawodach czy w olimpiadzie, to przecież liczy się dla niego każdy centymetr, ułamek sekundy, tak jak dla nas każdy zdobyty punkt. No więc czy u nas nie jest lepiej niż w innych szkołach? Bez zespołów byłoby szaro i nieciekawie, a z nimi po prostu nie jest nudno!

EWA KOSIŃSKA

Świat Muzyki

GAZETA MELOMANÓW

Redaguje LECH NOWICKI

◀ *Duet Tears For Fears*

MUZYKA

Początek lat 80 kojarzyć nam się będzie zawsze z elektronicznym szaleństwem. Sukcesy takich mistrzów „komputerowego rocka" jak Kraftwerk czy Tangerine Dream, spowodowały nagły wzrost zainteresowania tym rodzajem muzyki w Anglii, gdzie przyjęła ona jednak bardziej komunikatywną formę. W pewnym momencie zaczęły pojawiać się wątpliwości, czy grupy w rodzaju: Human League, OMD, Depeche Mode i Yazoo grają rzeczywiście muzykę rockową. A jeśli nie – to jaką? Szufladkowanie stylów pozostaje od dawna domeną dziennikarzy muzycznych. I tym razem spisali się oni na medal, wprowadzając w życie terminy „syntezatorowy pop", wymiennie z „techno-pop". Przedstawię dzisiaj krótkie sylwetki dwóch czołowych zespołów tego nurtu, których płyty od wielu miesięcy goszczą na rozmaitych listach bestsellerów.

Zacznę od grupy China Crisis. Oto co powiedzieli jej członkowie w jednym z wywiadów: *„Nasza muzyka nie ma nic wspólnego ze zjawiskiem w rodzaju Sex Pistols, czy też tak modnymi obecnie kierunkami, lansowanymi przez Human League i Culture Club. Moda nas po prostu nie interesuje. Tak samo zresztą, jak odkrywanie w muzyce czegoś nowego. Jesteśmy zwykłymi, przeciętnymi, młodymi ludźmi, a swoimi obserwacjami chcemy zaintrygować słuchaczy".* Skromne to wyznanie, ale przyznać trzeba, że muzyka China Crisis rzeczywiście może zaintrygować. To fakt – nie jest ona ani szokująca, ani też specjalnie odkrywcza. Nie ma w sobie nic z agresywności punk-rocka, daleko jej również do „nowofalowej" awangardy. A mimo tego kompozycje grupy pozostają w pamięci...

China Crisis – to mistrzowie w wytwarzaniu nastroju. Zespół ten, jak mało który, potrafi zadbać o stronę melodyczną swoich utworów, fascynować tekstami. Dużo w nich treści humanistycznych, pełnych swoistej poetyki, a jednocześnie doskonale harmonizujących z rockiem (?) wyciszonym i jakby wygładzonym.

Zespół China Crisis powstał wiosną 1981 r. w miejscowości Kirby, w Anglii. Utworzyło go dwóch muzyków: „keyboardzista" – Gary Daly i gitarzysta – Eddy Lundon. Z czasem duet ten wzmocnił perkusista – Dave Reilly i już w trio napisali „African And White". Ta sugestywna kompozycja, poruszająca problem tolerancji rasowej ukazała się na pierwszym singlu zespołu. Jej wymowa przybrała na sile w okresie gwałtownych zamieszek na tle rasowym, jakie miały miejsce w Brixton, Bristolu i innych miastach Wielkiej Brytanii. Początkowo trio porównywano do amerykańskiej formacji Talking Heads. Z czasem China Crisis wypracował sobie jednak własne brzmienie, tyle że przy pomocy... taśm magnetofonowych. Należy podkreślić, iż nie miało ono wiele wspólnego z również „elektronicznym soundem" takich już wówczas potentatów, jak Human League, Depeche Mode, czy OMD. Aby przekonać się o tym, wystarczy posłuchać drugiego małego krążka zespołu – „Dream Down At Me", a przede wszystkim debiutanckiego longplaya „Difficult Shapes And Passive Rhythms-Some People Think It's Fun To Entertrain".

Po nagraniu wspomnianego albumu od China Crisis odszedł Dave Reilly. Pozostała dwójka znalazła się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Tak się bowiem złożyło, że wkrótce grupa miała rozpocząć wspólne tournée z zespołem Simple Minds. Na skompletowanie składu Daly i Lundon mieli tydzień czasu. Ale co to znaczy chcieć... Na jesieni 1982 r. China Crisis występowała już w kwintecie, a nowymi muzykami grupy byli' Mick Douglas, grający na syntezatorach (wcześniej współpracował z OMD i Human League), basista Cary Johnson oraz perkusista Kevin Wilkinson. Udany debiut kwintetu miał miejsce w Glasgow. Sukces zespołu przypieczętował natomiast singiel „Christian". Ta utrzymana w konwencji ballady, akustycznie brzmiąca kompozycja, trafiła nadspodziewanie szybko na wysokie miejsca list przebojów. Już bez konieczności korzystania z taśm, China Crisis potwierdził swoje duże umiejętności i na następnych płytach – singlu „Tragedy And Mystery" oraz longplayu „Working With Fire And Steel".

Muzykę bardzo osobistą, refleksyjną, o niepowtarzalnym klimacie, wykonuje angielski duet o nazwie Tears For Fears. Roland Orzabal i Curt Smith nie nogą i nie chcą pogodzić się z „szalonym światem", w którym żyją oni oraz ich rówieśnicy. Nie ukrywają swojego zagubienia w tym świecie i gnębiącego ich uczucia samotności. O tym właśnie opowiada ich największy przebój „Mad World". Muzyka Tears For Fears wydawać się może depresyjna i mroczna, ale jednocześnie jest ona bardzo świeża i wręcz „chłopięca"...

Roland i Curt pochodzą z Bath, gdzie poznali się, gdy mieli po 13 lat. Razem chodzili do szkoły, razem też utworzyli swój pierwszy zespół Graduate. Kiedy ich kolejna grupa History Of Headaches także nie osiągnęła popularności, postanowili pracować już tylko w duecie. Zadebiutowali w połowie 1981 r., po czym odbyli sesję nagraniową u największego propagatora „nowej" muzyki – Johna Peela. Poczynaniami tandemu zainteresowała się wreszcie wytwórnia Phonogram, wydając na singlu utwory: „Suffer The Children" i „Pale Shelter". Ale dopiero kolejna płytka – „Mad World" wywindowała Tears For Fears na czoło list przebojów. Następny singiel „Change" umocnił pozycję duetu na rynku brytyjskim, a longplay „The Hurting" przyniósł mu międzynarodową popularność. Warto odnotować, iż producentem tego albumu był Chris Hughes, współtwórca sukcesów Adama i The Ants. W maju ub.r. chłopcy odbyli swoje pierwsze europejskie tournée, podczas którego towarzyszyli im: Ian Stanley i Andy Davies – na instrumentach klawiszowych oraz Manny Elias – na perkusji. Ostatni przebój Tears For Fears, to piosenka „The You Are".

MAREK WIERNIK
Fot. **archiwum**

TYLKO ZA GRADEM

Po Tarnowie przed Wrocławiem

W decydującą fazę weszły eliminacje Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki. W Tarnowie odbyła się pierwsza (z zaplanowanych pięciu) impreza międzywojewódzka. Jej poziom nie zadowolił ani jurorów, ani organizatorów, ale też wymagania wobec występujących były znacznie większe niż rok temu. Organizatorzy i realizatorzy finału OMPP pragną, by był on wizytówką amatorskiego muzykowania. Muszą więc znaleźć się we Wrocławiu rzeczywiście najlepsi z najlepszych.

Pisałem już o przygotowaniach do OMPP. Choć do rozpoczęcia tej imprezy pozostało jeszcze trochę czasu – przypominam: przesłuchania konkursowe odbędą się 12 i 13 kwietnia – gospodarze (ZW ZSMP)) właściwie mogą już przyjmować pierwszych gości. OMPP to oczywiście nie tylko przesłuchania konkursowe, to także spotkania klubowe (o charakterze konkursowym) oraz inne atrakcje, o których napiszę przy najbliższej okazji. OMPP będzie największym w tym roku przeglądem dokonań ruchu amatorskiego (myślę rzecz jasna o muzyce rozrywkowej), ponieważ nie odbędzie się konkurencyjna impreza zorganizowana w roku ubiegłym przez ZPR-y – Turniej Młodych Talentów. Czy o laureatach OMPP usłyszymy tylko przed wrocławskim finałem i w czasie jego trwania – zobaczymy...

KONKURS ROZWIĄZANY!

Nie był to najłatwiejszy konkurs, także dlatego, że przygotowane przeze mnie kolorowe zdjęcia straciły w drukarni ostrość. Przypominam: prosiłem Was o podanie nazwisk 9 popularnych w roku '83 solistów, nazw 9 zespołów oraz rozszyfrowanie wykonawcy piosenki „I Like Chopin". Kartek pocztowych otrzymałem jednak bardzo dużo. Znalazłem na nich ponad 50 prawidłowych odpowiedzi. Po losowaniu, nagrody otrzymują: **Piotr Zbroziński z Warszawy, Mariola Peczko z Zabrza, Marzena Domaszewska z Warszawy, Anna Łubieńska także z Warszawy, Janusz Bednarz z Biłgoraja, Elżbieta Gołębiowska z Lublina, Paweł Ciekalski z Kalisza, Beata Kiryłło ze Słupska, Renata Sobota ze Strzeleczek, Tomasz Kiwaczycki z Żar.**

Rozwiązanie... Soliści: Kim Wilde, David Bowie, Michel Jackson, Robin Gibb, Paul Young tym razem w całej okazałości, Agnetha Fältskog, Limahl, Shakin Stevens, Mike Oldfield. Zespoły: Supertramp, AC/DC, Whitesnake, Depeche Mode, ABBA, Police, Culture Club, Duran Duran, Shorts.

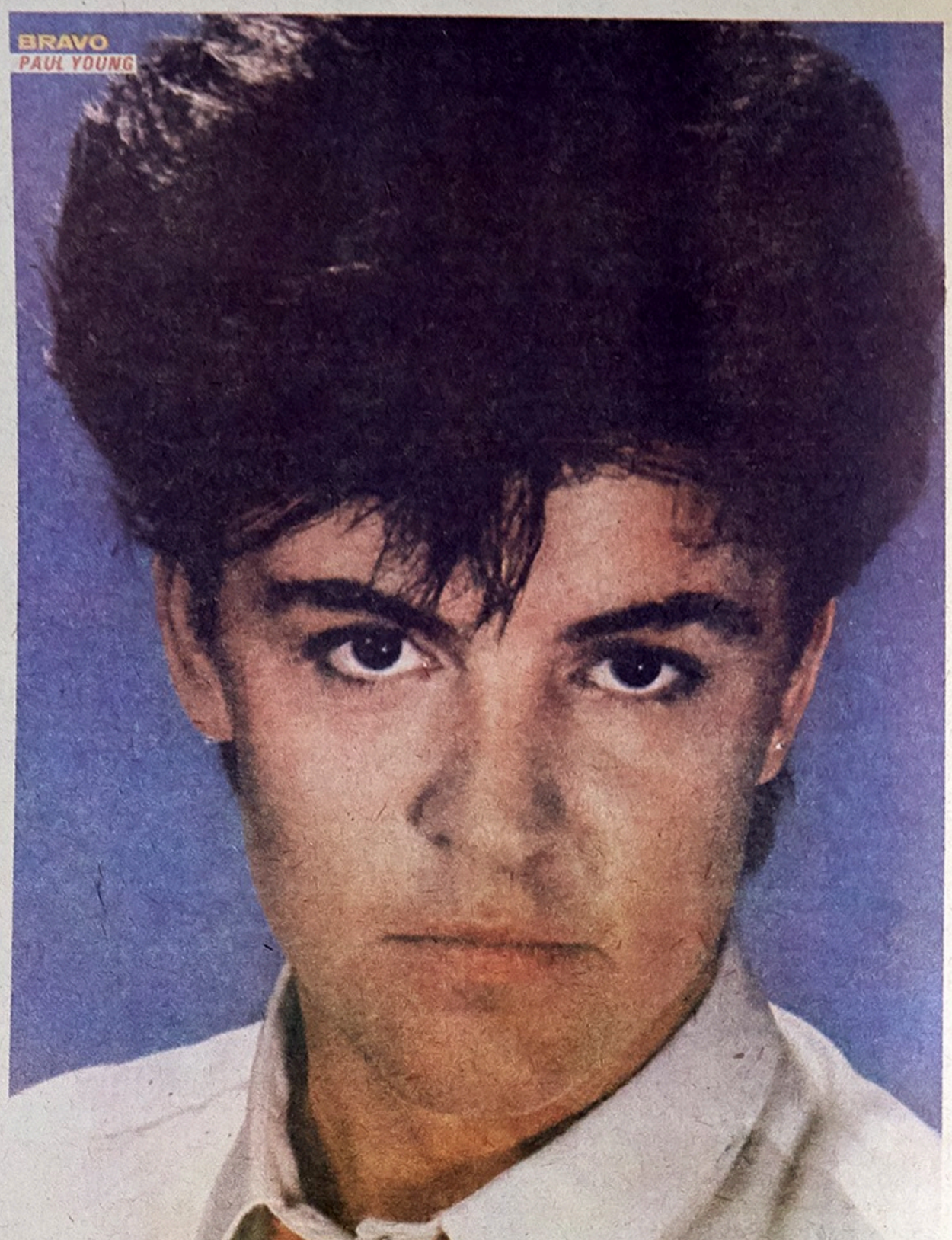

Muzyka:
Ryszard Rynkowski
Słowa:
Marek Skolarski

Los cię w drogę pchnął
i ukradkiem drwiąc się śmiał,
Bo nadzieję dając ci
Fałszywy klejnot dał.

A ty idąc w świat
Patrzysz w klejnot ten co dnia,
Chociaż rozpacz już od lat
Wyziera z jego dna...

Na rozstaju dróg,
Gdzie przydrożny Chrystus stał
zapytałeś – dokąd iść?
Prasobliwą minę miał...

Przystanąłeś więc
Z płaczem brzóz sprzymierzyć się
I uronić pierwszy raz
W czerwone wino łzę...

Szczęśliwej drogi – już czas,
Mapę życia w sercu masz,
Jesteś jak
Młody ptak,
Wytrwale głuchy jest los,
Nadaremnie wzywasz go,
Bo twój głos... głos.... głos...

Idziesz wiecznie sam
I już nic nie zmieni się,
Poza tym, że raz jest za,
Raz przed tobą twój cień.

Los cię w drogę pchnął
I ukradkiem drwiąc się śmiał,
Bo nadzieję dając ci
Fałszywy klejnot dał.
Szczęśliwej drogi – już czas...

SZCZĘŚLIWEJ DROGI – JUŻ CZAS...

Oto nuty i słowa ostatniego przeboju grupy VOX

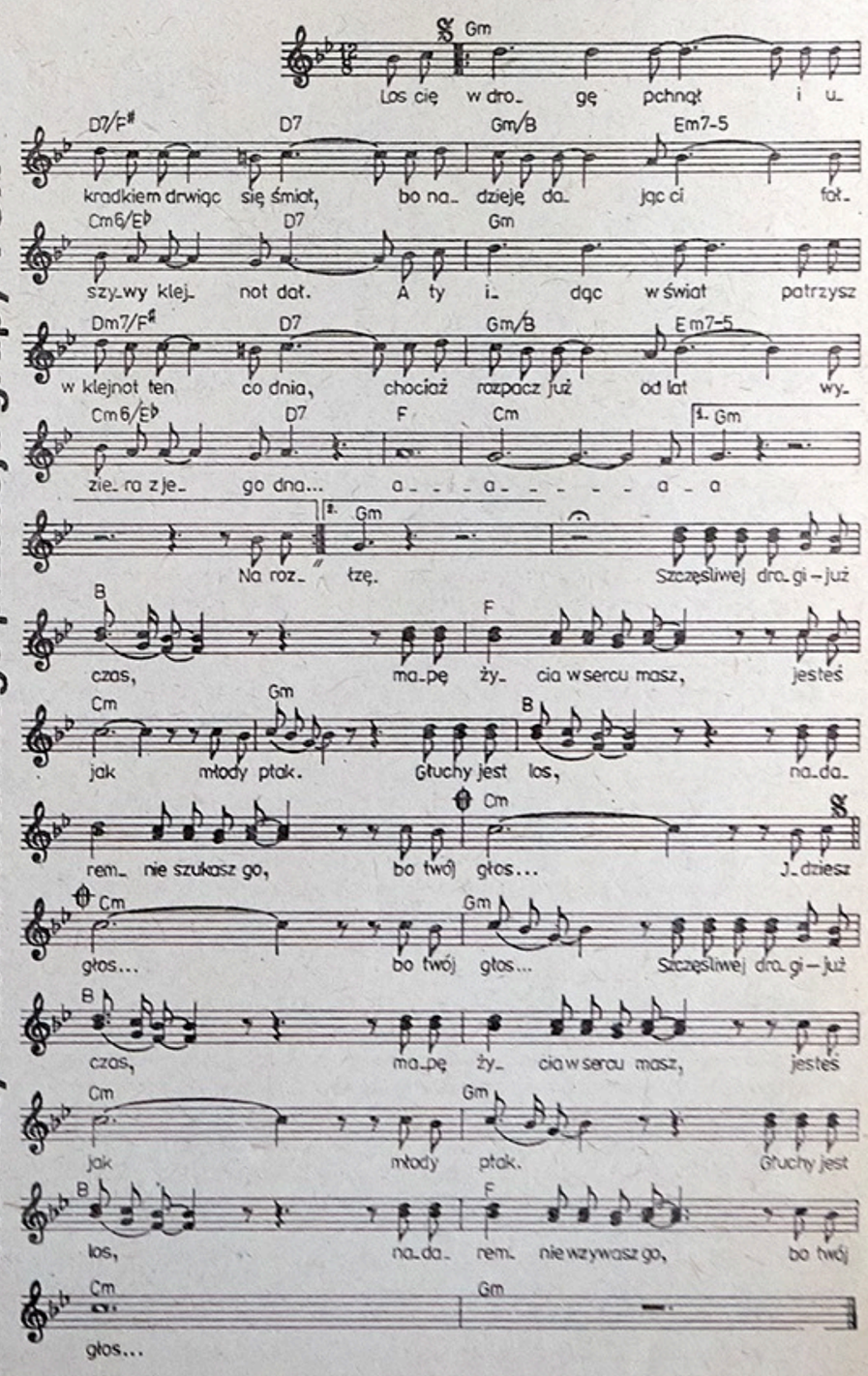

UWAGA
Uczniowie szkół podstawowych

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA KWK „GLIWICE"

w Gliwicach, ul. Jasna 31

ogłasza zapisy

do klas pierwszych na kierunki:

- górnik technicznej eksploatacji złóż
- elektromonter górnictwa podziemnego
- mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
- mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- nie przekroczony 18 rok życia
- dobry stan zdrowia

PRZY ZAPISIE NALEŻY ZŁOŻYĆ:

- podanie
- umowy podpisane przez rodziców lub opiekunów
- zaświadczenie o uczęszczaniu do szkoły, a po jej ukończeniu świadectwo szkolne

KOPALNIA PROWADZĄCA SZKOŁĘ ZAPEWNIA:

- wysoką pomoc materialną (również w okresie ferii szkolnych)
- premię dla uczniów wyróżniających się w nauce i pracy społecznej
- codzienny wysokokaloryczny posiłek regeneracyjny
- bezpłatne wyposażenie w przybory szkolne i podręczniki
- umundurowanie

Szkoła dysponuje bogatym zapleczem do nauczania teoretycznego i praktycznej nauki zawodu, krytymi obiektami sportowymi (w tym halą sportową i basenem).

UKOŃCZENIE SZKOŁY UPRAWNIA ABSOLWENTÓW DO:

- zajmowania stanowisk odpowiadających uzyskanym kwalifikacjom
- wstępu do 3-letniego Technikum Górniczego
- zaliczenia roku pobytu w szkole do wszystkich uprawnień wynikających z Karty Górnika i jubileuszowych

Zapisy przyjmuje i dodatkowych informacji udziela: ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA KWK „GLIWICE" w Gliwicach, ul. Jasna 31.

ZOSTAŃ GÓRNIKIEM

K-14

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Nie wszyscy na pewno zabiorą się od razu do rozwiązywania „tajemniczych działań" ale można zacząć od rzeczy łatwiejszych – np. teatru cieni czy zadania-błyskawicy. Po takim treningu łatwiej idą trudniejsze zadania. Do przyszłej soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

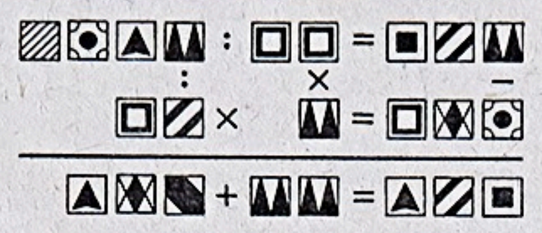

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek – to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy, zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. A więc – start!

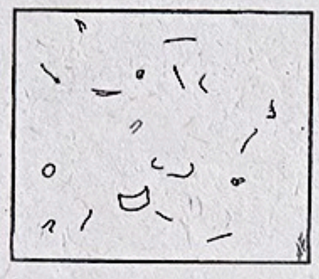

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY.

20 SZCZEGÓŁÓW: rozwiązanie rysunkowe obok. ZADANIE-BŁYSKAWICA: Jan ma 7 owiec, Piotr ma 5 owiec.

38 PUNKTÓW

Jeśli starannie i uważnie połączysz liniami prostymi kolejne punkty od 1 do 38 – otrzymasz egzotyczny obrazek. Jest to natychmiastowa nagroda za rozwiązanie zadań logiczno-matematycznych dzisiejszego wydania naszego kącika.

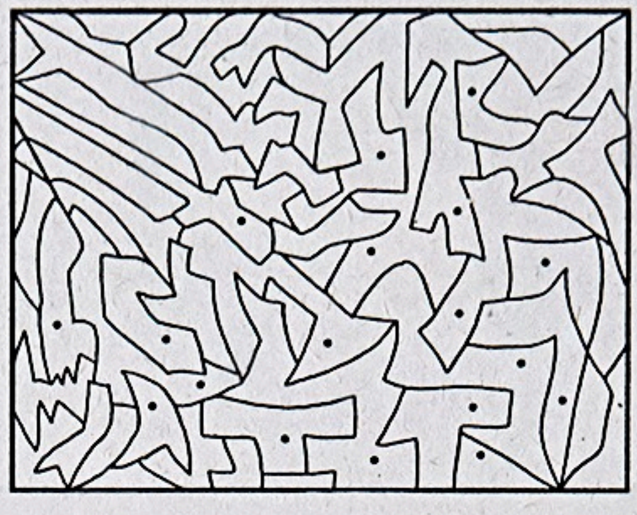

TEATR CIENI ABRAKADABRY

Popatrz uważnie na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

Zadanie-błyskawica:
ZUPEŁNIE BEZ LICZENIA

Wiem, że umiesz liczyć i to zupełnie nieźle. Ale nie wymagam teraz od ciebie liczenia. Musisz tylko powiększyć o połowę liczbę 666. Pamiętaj, bez żadnych działań matematycznych!

POSTACIE I CIENIE

Osiem postaci dyżurnego ruchu ma swoje dokładne cienie, jedna postać nie ma cienia i jeden cień nie należy do żadnej postaci. Znajdź poszczególne „pary" i samotników.

Zadanie premiowane nr 463

KRZYŻÓWKA DWULITEROWA

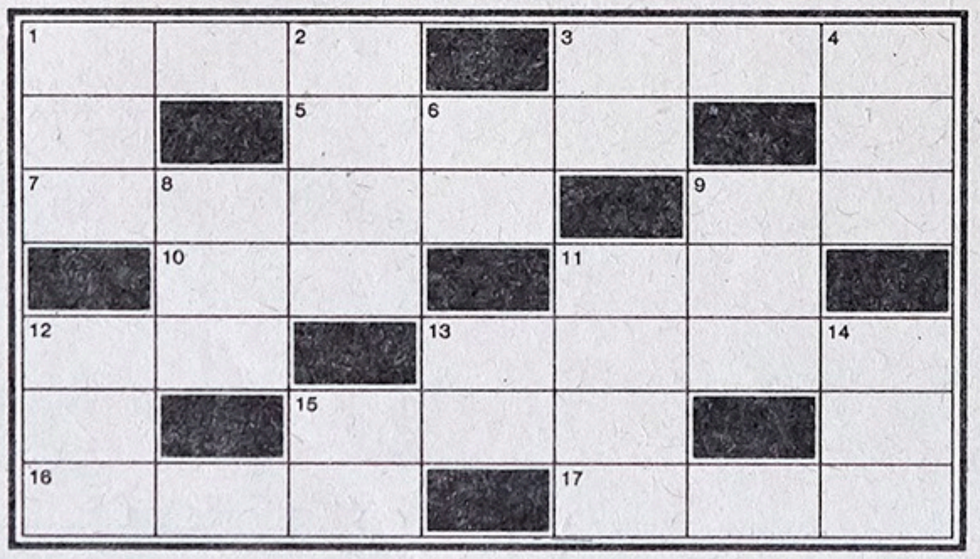

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu znalazły się dwie litery. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 463".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) stalówka ostro zakończona, służąca do wykonywania szkiców, rysunków, 3) dawniej: haracz ściągany z podbitego kraju, 5) gatunek łopianu, 7) śpiewająca Maryla, 9) długi, gruby kij drewniany lub metalowy, 10) zbudowany przez zduna, 11) element klatki, ogrodzenia lub balustrady, 12) zorganizowana grupa przestępców, 13) górowanie nad kimś; wyższość, 15) cynfolia, staniol, 16) dozorował robotników pracujących na polu dziedzica, 17) grządka kwiatowa.

PIONOWO: 1) pierwsze – bezpośrednio nad parterem, 2) statek o napędzie silnikowym, którego pędnikiem są koła łopatkowe, 3) przykrycie budynku, 4) naprężenie, np. strun rakiety tenisowej (lub komplet strun jakiegoś instrumentu), 6) zamach stanu dokonany przez grupę spiskowców, 8) zagrzewanie, zachęcanie do walkoi sportowców, 9) ryba morska z narządami elektrycznymi pełniącymi rolę obronną lub służącymi do rażenia zdobyczy, 11) robienie komuś na złość, umyślne sprzeciwianie się, 12) naczynie do gotowania potraw, 13) rzadkie imię męskie (przestaw litery w wyrazie trop), 14) np. „Świat Młodych", 15) żelastwo.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 458 z 6 numeru „Świata Młodych" z dnia 14.01.1984 r.

Źli ludzie szybko się starzeją.

Poziomo: kadź, pliszka, plus, Szczyrk, baryton, anoda, arbiter, rozbrat, zjawy, zaleta, skuter, religia, medium, Mozela, Izabela, sałata, rudera. Pionowo: kosiarz, decybel, lekarz, szkoła, Kubary, literat, senator, dyktat, orszak, Julian, węgiel, aleja, Eliza, samar, Urząd, ekler.

Nagrody wylosowali:

Jarosław Forowicz – Łukasz Główczyk Sławomir Górzyński Sławomir Gryta Katarzyna Haniaczyk Krzysztof Pana Maria Pawlik Krzysz Serwatka Marta Toczydłows Krzysztof Zawada

z niego dobry Indianin. Więc traktuje go sprawiedliwie i bierze za swojego. Prawdziwy Synu, jeżeli biały jeniec walczy albo ociąga się w marszu, albo próbuje uciec, albo wciąż narzeka, Indianin wie, że nigdy nie stanie mu się podobny. Wtedy nie pozostaje nic innego, jak go oskalpować. Prawdziwy Synu, jeżeli będziesz się ociągał w marszu i będziesz walczył, biały może cię oskalpować. Prawdziwy Synu, lepiej, żebyś czekał, aż twój los dojrzeje, jak świdośliwka przy pierwszym śniegu, zanim zaczniesz walczyć. Prawdziwy Synu, mądrzej jest być uległym i żywym niż buntowniczym i martwym, niż żeby twój ojciec i twoja matka, i twoje siostry musieli cię opłakiwać".

Prawdziwy Syn zwiesił głowę. Te słowa tak bardzo pasowały do jego ojca, że w duchu słyszał niemal ojcowski głos. Pół Strzały mówił dalej:

To nie wszystko, co twój ojciec powiedział. Powiedział: „Prawdziwy Synu, pamiętasz, jak polowaliśmy nad Rzeką Białej Kobiety? Spotkaliśmy niedźwiedzia i kula przetrąciła mu kręgosłup. Niedźwiedź padł i zaczął zawodzić jak Długi Ogon, pantera. Twój ojciec podszedł do niego i uderzył go wyciorem strzelby po nosie. I powiedział: „Niedźwiedziu, jesteś tchórzem, wcale nie wojownikiem, choć takiego udajesz. Wiesz, że nasze plemiona wojują. Gdybyś ty mnie zwyciężył, zachowałbym odwagę i umarł jak wojownik. Ale ty, niedźwiedziu, siedzisz tu i płaczesz niczym stara baba. Takim zachowaniem przynosisz hańbę swojemu plemieniu". Pamiętasz to, Prawdziwy Synu?

– Pamiętam – jęknął chłopiec. – Powiedz mu to. Powiedz, że będę znosił moją hańbę jak Indianin i nie zadam ciosu, zanim zdarzy się korzystna sposobność.

Teraz chłopcy stąpali w milczeniu. Kiedy dotarli nad brzeg rzeki, Pół Strzały odsunął się na bok, a Prawdziwy Syn sam wszedł do wody, która była coraz głębsza, aż w końcu sięgała mu powyżej pasa. Dygotał, ale się nie odwrócił. Obejrzał się dopiero, kiedy wyszedł przemoczony na drugi brzeg i ruszył przed siebie wraz z całą kolumną. Na przeciwległym brzegu dostrzegł dwie postacie. Byli to Pół Strzały i Mały Żuraw stojący nad samym brzegiem wody. Chciał ich pożegnać gestem wzniesionej dłoni, ale ręce miał związane. Po chwili wraz z innymi zagłębił się w puszczę.

V

Chłopiec wiedział, że odtąd zdany jest na własne siły. Będzie musiał sam sobie radzić ze swoimi indiańskimi myślami i sam udzielać sobie indiańskich rad. Nie zdradził się z bólem chwytającym go za gardło, ani z nienawiścią rozsadzającą serce, kiedy weszli do Fort Pitt, warowni białych. Posępne mury, mroczne uliczki, pijani mężczyźni, ohydna pyszałkowatość białoskórych żołnierzy i wśród tego wszystkiego kilku zdrajców indiańskich, żałosnych niewolników między śmiertelnymi wrogami.

Ale dopiero po opuszczeniu Fort Pitt, kiedy przeprawiali się przez góry wschodnie, chłopiec odczuł całą niedolę swojego wygnania. Nigdy nie widział nad rzeką Tuscarawas takich ogromnych, dotykających nieba kopców ziemi i kamienia, które ciągnęły się dalej niż sięgało oko. Kiedy zostawił je za sobą, wydało mu się, że są to jakby niemożliwe do przebycia palisady, oddzielające go od jego bliskich. Zrozumiał też, że dotarł do miejsca, o którym często słyszał – do smutnych, niewiarygodnych okolic, gdzie biali niszczyciele wyrąbali indiańską puszczę nie zostawiając schronienia dla indiańskiej zwierzyny. Tutaj spustoszoną powierzchnię ziemi oddano na pastwę zeschłych brązowych badyli i ściernisk, nad którymi górowały domy białych ludzi i opasłe składy ich dobytku. Fort Pitt był ohydny, ale znajdował się jeszcze w kraju Indian. A to, chłopiec wiedział, jest barbarzyńską ojczyzną białego wroga.

Czuł ich wszędzie dokoła siebie. Jego mokasyny nie stąpały już po miękkich, porosłych mchem ścieżkach leśnych, tylko po stwardniałej, pociętej koleinami drodze. Dziwaczne drewniane bariery biegły wzdłuż niej regularnymi zygzakami, z rozczapierzonym drewnianym rogiem przy każdym załamaniu. Ktoś mu powiedział, że biali wznoszą je po to, ażeby im trzoda nie uciekała. Kiedy żołnierze przechodzili, bydło stało potulne i otępiałe, ale biali wybiegali z domów i stawali po obu stronach drogi. Z wrzawy, jaką robili, można by sądzić, że biała armia wraca po stoczonej bitwie, z łupami i skalpami, a nie z garstką pojmanych w niewolę dzieci – nie wypaliwszy choćby z jednej strzelby.

Z każdą godziną puszcza cofała się i przybywało domów. Późnym popołudniem tego dnia rozbili obóz obok ogromnej wsi białych.

Cdn.

KOSMICZNE FANABERIE

3

STRESZCZENIE: Kosmiczny agent – Walerian po karkołomnej eskapadzie znalazł się w pałacu maharadży. Czego właściwie szuka? Kto go wysłał? Jeszcze nic dokładnie nie wiadomo... „Działa niezgodnie z programem" – twierdzi jego dowódca i nie tylko on. Szalejący Walerian unieszkodliwia straże, bengalskiego tygrysa i staje w progu mrocznego labiryntu. To chyba tutaj...

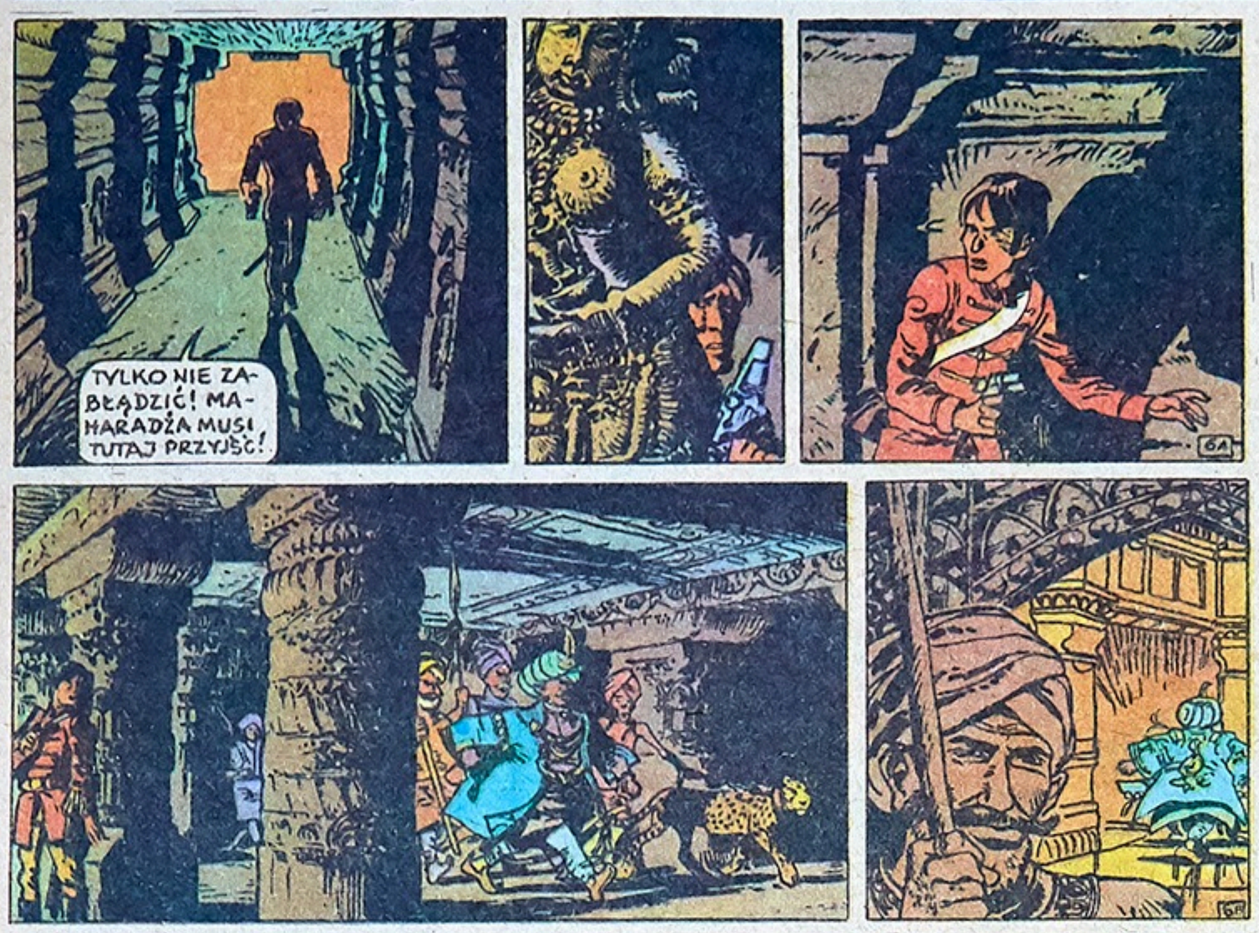

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 21 (3795)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobylecka (zastępca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13 (czynny w godz. 11–15)
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch". Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Szarlota Pawel

Opracowanie techniczne: Bogumiła Szczupakowska
Korekta: Barbara Zając
Nakł. 500 000
DdruK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 410/G. T-26

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

AMERYKAŃSKI turysta zwiedza paryską wieżę Eiffla.

– Jestem tu już ósmy raz – mówi do przewodnika – i nic się nie zmieniło: ciągle jeszcze nie dowierciliście się do ropy naftowej...

*

– SŁYSZAŁAM, że naszego kominiarza potrącił wczoraj samochód!

– Ach, ci kierowcy! Nawet na dachu człowiek nie jest bezpieczny...

Nazajutrz było tak jak powiedział, ale wody rzeki wezbrały po deszczach. Będą musieli czekać z przeprawą, aż woda opadnie.

Na drugi dzień rano, kiedy Mały Żuraw i Pół Strzały wyszli z lasu, natknęli się niedaleko od obozowiska na martwe ciało Mohawka. Ktoś go uśmiercił tomahawkiem i oskalpował. Delawarowie nie opłakują specjalnie śmierci Indian z plemienia Mingo, a zwłaszcza Mohawków, ale chociaż psy żrą się między sobą, walczą zgodnie z wilkami.

– To jest robota białych żołnierzy – powiedział Mały Żuraw. – Jeden rozmawiał z nim jak przyjaciel, a drugi podszedł z tyłu i zarąbał go tomahawkiem.

W sercu Prawdziwego Syna wezbrała nienawiść do wszystkich białych żołnierzy. Mohawkowie mogą być podli, ale są Indianami. Z trudem zapanował nad sobą, kiedy nazajutrz rudowłosy strażnik powiedział mu, że Pół Strzały i Prawdziwy Syn muszą się już pożegnać. Niedługo zacznie się przeprawa przez rzekę i kuzyn zostanie na tym brzegu.

– Dlaczego ubliżasz mojemu kuzynowi? – spytał Prawdziwy Syn.

– Mały Żuraw też z nami nie pójdzie. Zbliżamy się już do osiedli białych. Niektórzy wiele ucierpieli od Indian i mogą go zabić.

– Mogli go łatwo zabić po tej stronie rzeki, jak zabili Mohawka.

– To jest rozkaz pułkownika.

– On nie jest pułkownikiem Pół Strzały. Czemu miałby go słuchać?

Strażnik zaczerwienił się. Umilkł i nie powiedział nic więcej. Ale kiedy kolumna ruszyła w kierunku brodu, wziął strzelbę i przytknąwszy lufę do piersi Pół Strzały wypchnął go z szeregu. Nowa fala nienawiści ogarnęła Prawdziwego Syna. Zdjęto mu pęta z rąk, żeby mógł nieść tobołek nad wodą. Puścił tobołek i rzucił się na białego strażnika. Zwalił go z nóg usiłował najpierw wyszarpnąć mu nóż, a potem toporek. Szamotali się na ziemi, a tymczasem drugi żołnierz wziął Pół Strzały na muszkę i jednocześnie nadbiegli inni, żeby odciągnąć Prawdziwego Syna.

– Ty mały głupcze, z indiańskim bzikiem! – wykrztusił wstając i ciężko dysząc rudowłosy żołnierz. – Nie miałem zamiaru strzelać do niego... Chcę tylko uratować go od śmierci.

Kiedy wiązano mu ręce, Prawdziwy Syn wciąż się wyrywał. Pół Strzały stał obok niego z twarzą poważną, kamienią.

– Kiedyś dawno temu mój kuzyn miał białą krew – zwrócił się przepraszająco do strażnika. – Bądźcie spokojni. Zostanę po tej stronie rzeki, jak mi każecie. Ale zanim rozdzieli nas woda, chciałbym powtórzyć Prawdziwemu Synowi to, co kazał mu powiedzieć jego ojciec.

– Możesz mu przekazać, co masz do przekazania – rzucił ostro rudowłosy strażnik. – Tylko nie próbuj podawać mu noża. Jeżeli to zrobisz, dostaniesz kulkę między żebra.

Kiedy padł rozkaz wymarszu, Pół Strzały przysunął się do Prawdziwego Syna. Między drzewami widzieli z daleka rzekę.

– Teraz mówię za twojego ojca, Prawdziwy Synu – zaczął. – Powiedział, że mam ci to powtórzyć i żebym na pewno nie zapomniał. Mówił takie słowa: „Prawdziwy Synu. Pamiętaj co się dzieje z białym, którego pojmie Indianin. Jeżeli biały znosi swój los z cierpliwością i pogodą, jego indiański opiekun lubi go. Wie, że będzie

Dokończenie na str. 7